

# BIG TECH

## Aktualizacja systemu



### *W NUMERZE:*

---

**Spowiedź platform.  
Co ukrywają?**

**Zakaz telefonów  
w szkołach?**

**Sylwia Czubkowska  
pyta o DSA**

**Nie bóg, nie big, po prostu tech.**  
**Czas wyrównać relacje władzy** 4

Rozmowa z Dorotą Głowacką – Sylwia Czubkowska

**Spowiedź platform.**  
**Co ukrywają przed użytkownikami** 18

Dominika Chachuła, Dorota Głowacka, Anna Obem

**Zakaz telefonów w szkołach?**  
**Kto i co powinien zrobić,**  
**by oderwać dzieci od smartfonów** 22

Dominika Chachuła, Anna Obem, Katarzyna Szymielewicz

**Urząd ds. Internetu.**  
**Co może Prezes UKE** 30

Dorota Głowacka, Anna Obem

**Technologiczna suwerenność**  
**to gwarancja naszego bezpieczeństwa** 36

Rozmowa z Katarzyną Szymielewicz – Maria Wróblewska

REDAKCJA: Maria Wróblewska

KOORDYNACJA WYDANIA:  
Justyna Dywańska

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD:  
Olek Modzelewski

KOREKTA: Urszula Dobrzańska

Fundacja Panoptykon  
Warszawa 2025

LICENCJA: CC BY SA 4.0  
ISBN: 978-83-966914-2-2



Papier użyty do druku  
biuletynu w 100% pochodzi  
z makulatury i został  
wyprodukowany z troską  
o minimalizowanie  
negatywnego wpływu  
na środowisko.

To jest publikacja wielokrotnego  
użytku, przekaz ją dalej lub  
zanieś do biblioteki.

# STARE PROBLEMY. NOWE PERSPEKTYWY

Zapraszamy do lektury kolejnego, piątego już wydania Biuletynu Fundacji Panoptikon. Poświęcamy je – znów – tematyce platform internetowych. Chcielibyśmy dodać, że to już ostatni raz, ale tego nie możemy obiecać.

Dlaczego znów te platformy?

2025 to był kolejny rok, kiedy walczyliśmy o regulacje, które poprawią pozycję użytkowników i użytkowników wobec korporacji internetowych i pozwolą pociągnąć je do odpowiedzialności za szkody, które powoduje stosowany przez nie model biznesowy. Zalew dezinformacji, ograniczanie wolności słowa w sieci, oparcie debaty publicznej i ogólnie komunikacji między ludźmi na emocjach i clickbaitach do reszty wypierających merytorykę i wszelkie odcienie szarości, mieszanie w naszych głowach i w demokracjach. Długo by wymieniać.

W tym biuletynie znajdziesz wywiad z Dorotą Głowacką, która tłumaczy Sylwii Czubkowskiej, autorce głośnych *Bóg Techów*, co zmieni (co, powinien zmienić) akt o usługach cyfrowych, czyli DSA.

I drugi wywiad, w którym Katarzyna Szymielewicz wyjaśnia, dlaczego kwestia dobrego wdrożenia i egzekwowania DSA to kwestia nie tylko naszego zdrowia psychicznego, ale też bezpieczeństwa państwa.

Dorzucamy kalendarium prac nad wdrożeniem DSA w Polsce (na okrętkę, ale odpowiadamy w nim na pytanie, dlaczego nie chcemy obiecywać, że to ostatni biuletyn o platformach).

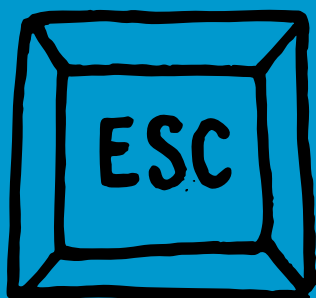
W tym biuletynie przeczytasz też o tym, jak platformy zwalają winę za szkody, które powodują, na użytkowników i użytkowników publikujących treści niezgodne z regulaminem i jak pozwalamy przekierować swoją uwagę z problemów, które tworzą platformy, na tematy zastępcze (jak zakaz telefonów w szkołach).

Na deser (tj. na zimowe wieczory z rodziną i przyjaciółmi) przygotowaliśmy grę, w której stawką jest zwycięstwo nad wielkimi platformami. Ale łatwo nie będzie! W grze, tak jak w prawdziwym życiu, platformy zastawiły na was liczne pułapki!

*Miłej lektury!*  
*Anna Obem*

PS Jeśli przekonałeś was, że wykonujemy ważną i potrzebną pracę, możecie nam w niej pomóc, przekazując darowizny i 1,5% podatku. To dzięki waszym wpłatom jesteśmy niezależni!

# PANOPTYKON WALCZY O WOLNOŚĆ W ŚWIECIE NOWYCH TECHNOLOGII



## ZBIERAMY DOWODY

sprawdzamy, czy korporacje i państwo przestrzegają prawa

analizujemy, jak nowe technologie wpływają na ciebie i na społeczeństwo

## NAZYWAMY RZECZY PO IMIENIU

poszerzamy pole dyskusji

tłumaczymy, jak regulacje prawne przekładają się na twoje życie

alarmujemy, gdy twoje prawa są zagrożone

## WPŁYWAMY NA PRAWO

walczymy o regulacje, które ochronią cię w starciu z nadzorującym państwem i korporacjami

monitorujemy obsadzanie urzędów chroniących twoje prawa i wolności

prowadzimy strategiczne sprawy przed sądami i innymi organami

budujemy koalicje na rzecz wolności i prywatności

NIE BÓG,  
NIE BIG,  
PO PROSTU  
TECH. CZAS  
WYRÓWNAĆ  
RELACJE  
LUDZI  
~~LUDZI~~  
WŁADZY

Rozmowa z Dorotą Głowacką, prawniczką i aktywistką  
Fundacji Panoptykon

**Sylwia Czubkowska: Wolnością słowa i funkcjonowaniem mediów zajmujesz się od kilkunastu lat. Jak przez ten czas zmieniała się – i czy w ogóle się zmieniała – twoja percepcja tego, czym jest wolność słowa, czym jest cenzura, jaka jest nasza odpowiedzialność za słowo i jaka jest odpowiedzialność takich instytucji jak Fundacja Panoptykon w walce o te wolności w imieniu obywateli?**

Dorota Głowacka: Sporo się zmieniło. Przede wszystkim dlatego, że dziś w kwestii wolności słowa zupełnie kto inny rozdaje karty niż w roku 2010, gdy zaczynałam pracę w programie Obserwatorium Wolności Mediów w Fundacji Helsińskiej. Wówczas koncentrowaliśmy się głównie na zagrożeniach dla wolności słowa ze strony państwa: karaniu dziennikarzy za zniesławienie, inwigilacji przez służby specjalne, upolitycznieniu mediów publicznych. To były kluczowe wątki.

Jakiś czas temu jednak na scenę wkroczyły korporacje technologiczne, które dziś w praktyce kontrolują przepływ informacji w dużo większym stopniu niż państwa. Z jednej strony oferują demokratyzację komunikacji; przekonują, że każdy może mieć dostęp do wiedzy i wyrażać swoje zdanie. Z drugiej – arbitralnie moderują treści i według własnych, niejawnych standardów wyznaczają granice swobody wypowiedzi. To ich działalność stała się dziś największym wyzwaniem dla wolności słowa. Co więcej: ich model biznesowy systemowo przyczynia się do erozji jakościowych mediów.

**Wymieniłaś jako tematy sprzed lat: niezależność dziennikarską w obliczu procesów o zniesławienie, inwigilację, upolitycznienie mediów publicznych – a przecież to wszystko wciąż jest bardzo aktualne. Wcale nie stało się mniej bolesne.**

Dlatego Panoptykon w żadnym razie nie traci z pola widzenia działań państwa i zagrożeń, które z nich wynikają. Wciąż ważnym filarem naszej pracy jest dążenie do ograniczenia inwigilacji czy wprowadzenie kontroli służb. Ale to już jest po prostu za mało. Równie ważne stało się dla nas kontrolowanie korporacji technologicznych.

**Czyli ten dzisiejszy panoptykon wygląda inaczej niż ten, który wyobrażaliśmy sobie przez lata: już nie jedno więzienie, w którym państwo jest strażnikiem, a my pilnującymi się nawzajem więźniami. Teraz tych strażników jest znacznie więcej – a władza korporacyjna potrafi być bardziej opresyjna niż państwowa. Taka świadomość jest dla ludzi trudna. Pozbawia złudzeń, że technologie dają nam więcej wolności.**

Jest trudna, nawet bardzo trudna, bo to w technologiach przecież wiele społeczeństw szukało wsparcia w ograniczaniu nadużywania władzy przez autorytarne rządy. A dziś, w epoce big techów, zagrożenia płyną także z tego kierunku. I nagle, by chronić obywateli i obywatelki przed rosnącą dominacją cyberkorporacji, musimy się zwracać ku państwu i jego pomocy. Oczywiście aparat państwowy (zwłaszcza tam, gdzie rządzą demagodzy) nadal jest źródłem opresji, szczególnie jeżeli sam korzysta z zaawansowanych technologii. Ale wobec rosnącej potęgi cyfrowych korporacji to właśnie w stronę instytucji państwowych – a jeszcze bardziej instytucji Unii Europejskiej jako silniejszych i dyplomatycznie, i ekonomicznie – kierujemy swoje kroki, szukając opieki. To one stają się potrzebnym gwarantem ochrony, bo przecież jako jednostki jesteśmy w starciu z cyberkorporacjami bez większych szans.

**Ale przecież te korporacje też mają swoje zasady działania, kodeksy dobrych praktyk, specjalnie powoływane rady, które mają dbać o etykę. Co więcej: ogromna ich część powstawała, obiecując dobrą zmianę w prowadzeniu biznesu i większe skupienie się nie tylko na nim, ale i na otoczeniu, czyli ludziach.**

A mimo to dziś w wielu obszarach nie traktują nas podmiotowo, tylko – jak to mówimy w Panoptykonie – jak biomasę mieloną na dane. Lata prób prowadzenia dialogu i szukania miękkich rozwiązań (typu kodeksy dobrych praktyk) pokazały też, że bez twardej ingerencji państwa nie ma co liczyć na to, że te korporacje same się wyregulują i zaczną szanować nasze prawa.

Dlatego wolę, by o granicach mojej wolności słowa decydowały instytucje będące reprezentacją demokratycznie wybranej władzy – nawet jeśli nie zawsze mi się podobają – a nie prezesi, inżynierowie i algorytmy podporządkowane celom wzrostu i zysków korporacji.

Ale by te instytucje faktycznie były pomocne, same muszą być kontrolowane i gotowe słuchać krytycznych, konstruktywnych głosów. Nie mamy innego wyjścia. Niestety, musimy motywować państwa, by stanęły po stronie obywateli. Musimy przy tym cały czas zachowywać czujność, sprawdzając, czy aby nie próbują cynicznie wykorzystać sytuacji do np. zwiększenia kontroli politycznej nad Internetem. To zatem ciągłe balansowanie między Scyllą a Charybdą.

*Musimy motywować państwa, by stanęły po stronie obywateli. Musimy przy tym cały czas zachowywać czujność, sprawdzając, czy aby nie próbują cynicznie wykorzystać sytuacji do np. zwiększenia kontroli politycznej nad Internetem.*

**Mówisz „niestety”, a może to jednak dobrze? Może to czas na odbudowę wspólnoty państwowej? Ludzie jako istoty społeczne potrzebują punktu oparcia, kotwicy. Potrzebujemy w coś wierzyć. Może to moment, w którym państwo, jego instytucje i – no cóż, przynajmniej po części – politycy mają szansę odzyskać nasze zaufanie? Jak państwo może nam pomóc?**

Żeby przywrócić nam ochronę, najważniejsze jest – jak sama powiedziałaś – odzyskanie zaufania. Zbudowanie takiej pozycji instytucji publicznych, by ludzie widzieli w nich obrońców swoich praw, a nie narzędzie do realizowania interesów politycznych którejś frakcji.

Kluczem wydaje się wprowadzenie silnych gwarancji samoograniczających i zabezpieczających przed wykorzystywaniem nowych uprawnień do np. sprzątnięcia Internetu na polityczne zamówienie. Szczęśliwie w demokratycznym państwie istnieją różne instytucjonalne bezpieczniki, jak choćby kontrola sądu nad decyzjami urzędników, odpowiednie procedury realizujące zasadę

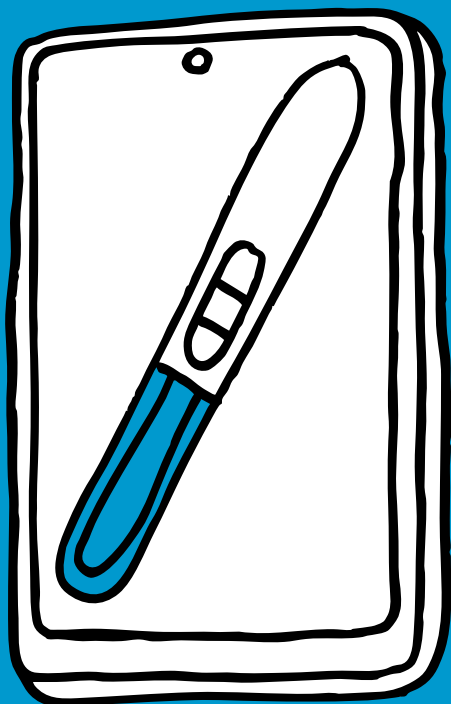
równości broni (czyli założenie, że każda ze stron ma równe prawa w postępowaniu), gwarancja bycia wysłuchanym – czy wreszcie mechanizmy zapewniające pewien poziom kontroli społecznej nad takimi działaniami. Co prawda takie bezpieczniki nigdy nie wyeliminują całkowicie ryzyka nadużycia władzy, ale mogą je bardzo istotnie ograniczyć.

**Czy pamiętasz konkretne wydarzenie, które uświadomiło ci, że równowaga się zaczyna się przesunąć w stronę korporacji cyfrowych?**

Ponieważ wywodzę się ze środowiska ludzi walczących o wolność słowa, pierwszym obszarem, któremu zaczęłam się przyglądać, była tzw. prywatna cenzura. Pamiętam trzy sprawy, które uświadomiły mi skalę problemu. Pierwsza to zablokowanie obrazu Gustave’a Courbeta *Pochodzenie świata*: Facebook usunął konto nauczyciela, który udostępnił zdjęcie tego dzieła. Druga dotyczyła organizacji feministycznej z Australii, której wydarzenie z reklamą przedstawiającą modelkę plus size zostało usunięte pod pretekstem „naruszenia standardów społeczności dotyczących zdrowego stylu życia”. Trzecia – ta, która przelała czarę goryczy – to zablokowanie słynnego zdjęcia *Napalm girl* z czasów wojny wietnamskiej, symbolu okrucieństwa tej wojny, na profilu pewnej norweskiej gazety.

To wszystko działo się ok. 10 lat temu. Zaczęło wtedy narastać coraz silniejsze poczucie, że to nie są przypadkowe incydenty. Blokowane były przecież nie tylko zdjęcia z wakacji, ale też sztuka, treści organizacji społecznych i mediów. Zrozumiałam, że jesteśmy świadkami cichego, oddolnego przejmowania zasad prowadzenia debaty publicznej – i że dzieje się to w interesie korporacji, ich wygody, ich spokoju i ich zysków. Wtedy też zaczęliśmy w Panoptikonie przyglądać się sytuacji w Polsce. Szukaliśmy sprawy, która mogłaby ten problem unaocznic także u nas, a także pozwoliłaby się zastanowić, czy istnieje jakaś strategia prawna, by tę prywatną cenzurę skutecznie zakwestionować.

**Faktycznie przyszedł moment, gdy (ban po banie, ekspert po ekspercie...) zaczęliśmy dostrzegać, że nie**



# KTO DOWIE SIĘ PIERWSZY?

**Sprawdź jak zachować prywatność w sieci.**

**Pobierz poradnik:  
*Jesteś w ciąży? Nie bądź targetem!***



mamy już do czynienia z klasycznymi mediami społecznościowymi. To, jak działają i jaki mają wpływ na procesy komunikacyjne czy biznesowe, dawno przekroczyło pierwotne ramy. Coraz jaśniejsze stawało się, jak bardzo ludzie są wobec nich bezsilni – jednostka stała się niczym. A przecież jeszcze niedawno te platformy miały dawać niespotykaną swobodę, a nawet wspierać powstawanie nowych demokracji, jak nam się wydawało po tzw. twitterowych rewolucjach w państwach arabskich.

Moment, w którym chyba wszyscy zrozumieliśmy, że obserwowane w coraz większym natężeniu negatywne skutki funkcjonowania wielkich platform to nie seria przypadków i pomyłek, ale efekt samego modelu biznesowego, przyniosła afera Cambridge Analytica. To była pierwsza duża sprawa, która pokazała, jak ogromny wpływ mogą mieć algorytmy personalizujące – już nie tylko na nasze wybory konsumenckie, ale także polityczne.

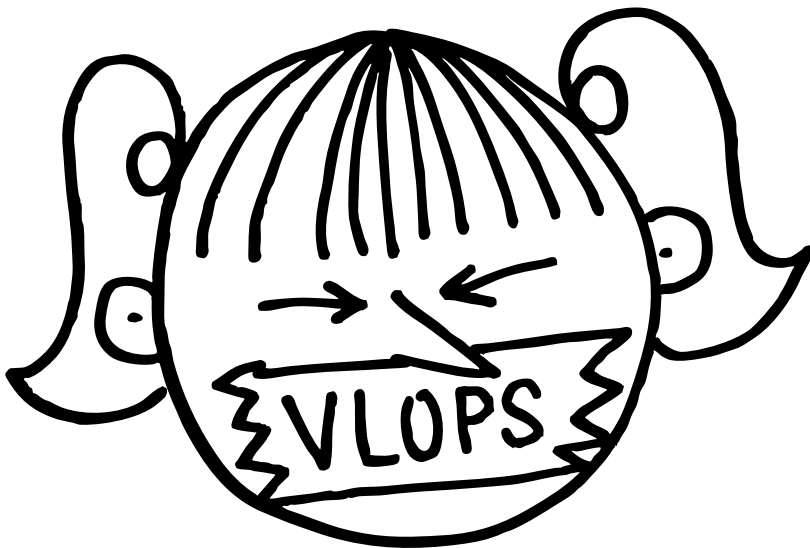
Chwilę później problem targetowanej reklamy dotknął mnie osobiście. Zaszłam w ciążę, a równolegle trwała kampania do Parlamentu Europejskiego. I nagle zaczęłam dostawać profilowane reklamy polityczne od jednego ugrupowania. Wszystkie dotyczyły tematów okołoporodowych: badań prenatalnych, opieki nad kobietami w ciąży (oczywiście

obok typowych reklam kaszek, soczków czy banków komórek macierzystych).

*Na własnej skórze doświadczyłam tego, że platformy umożliwiają nie tylko firmom, ale też partiom politycznym wykorzystywanie danych o naszych najbardziej intymnych przeżyciach dla własnego zysku.*

To właśnie te polityczne reklamy uderzyły mnie najmocniej. Na własnej skórze doświadczyłam tego, że platformy umożliwiają nie tylko firmom, ale też partiom politycznym wykorzystywanie danych o naszych najbardziej intymnych przeżyciach dla własnego zysku. Nawet jeśli w moim przypadku nie miało to realnego wpływu na mój głos w wyborach, to wiem, jak łatwo można podatną osobę zmanipulować (np. właśnie w czasie ciąży czy w innym wrażliwym okresie). Przerażająca była też myśl, co mogłaby poczuć kobieta, która po utracie ciąży wciąż dostaje treści okołonorodkowe, bo algorytmy nie są w stanie tak szybko się zorientować w jej nowej sytuacji. To pokazuje, jak bezduszne potrafią być te systemy i jak głęboko wchodzą w nasze emocje.

**Wybucha afera Cambridge Analytica, pojawia się termin „prywatna cenzura”, Panoptykon zostaje partnerem prawnym**



w procesie przeciwko Facebookowi o blokady nakładane na Społeczną Inicjatywę Narkopolityki. Wybuchają kolejne skandale: dotyczące bierności Facebooka i WhatsAppa wobec ludobójstwa w Mjanmie, udziału Google'a w militarnym projekcie Maven, celowego konstruowanie usług tak, by docierały do dzieci i je uzależniały. Zaczyna się coś w rodzaju społecznego zrywu: trzeba ten technologiczny świat opanować, uregulować, naprawić. W Unii Europejskiej ruszają prace nad aktem o usługach cyfrowych (DSA) i aktem o rynkach cyfrowych (DMA). Wydaje się, że owszem – są problemy, ale zaraz sobie z nimi poradzimy. Wchodzi nowe prawo, więc powinno być bezpieczniej i lepiej. I co – poradziliśmy sobie?

Dosyć szybko okazało się, że przyjęcie regulacji to dopiero początek, a nie koniec drogi. Samo uchwalenie prawa nie wystarczy – trzeba jeszcze intensywnie walczyć o jego skuteczne stosowanie. Dlatego naprawdę jest za wcześnie, by podsumowywać te efekty mobilizacji wokół uregulowania big techów. Wierzę, że te regulacje jeszcze pokażą swój potencjał.

Na razie fakty są takie: prawo jest uchwalone, ale jego wdrożenie wciąż kuleje. Zgodnie z tym, co na papierze, sporo rzeczy powinno już się zmienić; w praktyce – wiele problemów pozostało nierozwiązanych. Choć są też pozytywne sygnały! Na przykład platformy musiały zwiększyć standardy przejrzystości dotyczące moderacji treści, a w Unii powoływane są nowe, niezależne od firm technologicznych organy pozasądowego rozstrzygania sporów, do których użytkownicy mogą się odwołać, zamiast czekać latami na wyrok sądu. Dzięki temu jest szansa, że decyzje platform będą weryfikowane szybciej i skuteczniej.

**Szybciej niż w pięć – a nie, przepraszam! – już sześć lat. Tak opieszale toczy się wspomniana sprawa SIN kontra Facebook. Ten proces o zbanowanie stron i grup należących do organizacji, która prowadzi edukację dotyczącą narkotyków, SIN wiosną 2024 r. wygrał. Ale nie**

# KALENDARIUM WDRÓŻENIA DSA W POLSCE

Od przyjęcia aktu o usługach cyfrowych minęły już 3 lata. Choć w pełni obowiązuje od lutego 2024 r., w Polsce wciąż nie został wdrożony. Dla ludzi oznacza to, że nie mogą w pełni korzystać z ochrony przed krzywdzącymi decyzjami i szkodliwym działaniem platform. Dla Panoptykonu – że zamiast domagać się egzekwowania nowych przepisów wobec wielkich platform, przygotowujemy opinie do kolejnych wersji przepisów wdrażających, awanturujemy się o bezpieczniki przed „państwową cenzurą” i pielgrzymujemy na kolejne wystąpienia. Żeby nie być gołosłownymi – przedstawiamy kalendarium wdrożenia DSA w Polsce.

**19.10.2022**

Unia Europejska przyjmuje DSA. Do 17 lutego 2024 r. państwa członkowskie mają czas na dostosowanie swoich przepisów do nowego unijnego rozporządzenia.

**17.10.2022**

KPRM organizuje wstępne spotkanie organizacji biznesowych i społecznych. Dociskani przez nas politycy obiecują rychłe upublicznienie założeń przepisów wdrażających.

**październik 2023**

Czas na wdrożenie DSA w Polsce mija, ale nic się nie dzieje. Choć wiemy, że w Ministerstwie Cyfryzacji trwają prace nad projektem ustawy wdrażającej, do końca kadencji ówczesnego rządu nie zostaje on oficjalnie opublikowany. Politycy czekają na wybory parlamentarne.

**UE – 11.05.2023**

Znajdujemy błąd w oficjalnym tłumaczeniu art. 27 DSA na język polski. Jeden z obowiązków w polskiej wersji został zawężony tylko do VLOP-ów, podczas gdy obowiązuje wszystkie platformy.

## **do końca. Wyrok nie jest wciąż prawomocny, bo Meta się odwołała.**

Tak – i choć sąd orzekł, że Meta, blokując konta i grupy SIN, naruszyła prawo, to wciąż nie przywrócono tych treści. To pokazuje skalę problemu: użytkownik, który traci głos, swoją twórczość czy źródło utrzymania, nie ma szans na faktyczną walkę o sprawiedliwość. Przecież walka latami w przypadku Internetu jest całkowicie oderwana od rzeczywistości.

### **Nie jest to frustrujące?**

Oczywiście, że tak. Czuję sporą frustrację, że system prawny, w którym żyjemy, nie jest wystarczająco sprawny i że przepisy, jakie przecież już mamy, czyli DSA, na razie nie przynoszą oczekiwanych efektów. Ale nie poddajemy się. Nadal wierzymy, że to wciąż może być droga do lepszego Internetu. Z pełną świadomością jednak, że to się nie wydarzy samo. Trzeba będzie o egzekwowanie tych przepisów powalczyć – konsekwentnie, wytrwale, krok po kroku.

### **Widzimy jednak ogromne opory w Polsce wobec DSA. Przede wszystkim przed cenzurą państwową. Ludzie, mając zakorzenione historyczne doświadczenia, obawiają się, że rząd będzie chciał wykorzystać te przepisy do uciszania krytyki. Dziś tę narrację podbija PiS, ale równie dobrze mogłaby to robić PO w odwrotnej sytuacji politycznej. Co można zrobić z tym prawem w realiach tak silnego upolitycznienia?**

To fakt, wokół tych przepisów toczy się silna negatywna kampania, choć przecież obowiązują w całej Unii od lutego 2024 r. i na razie nigdzie nie doprowadziły do cenzury. Naprawdę nikt nie wrywa się tu z podejmowaniem jakichkolwiek pochopnych decyzji. Widać to także w działaniach samej Komisji Europejskiej – są bardzo ostrożne, wręcz zachowawcze. Komisja od miesiąca skupia się na skrupulatnym prowadzeniu swoich postępowań i dotychczas nie ukarała żadnej platformy.

Warto zauważyć, że fala krytyki nasiliła się w momencie, gdy władzę w USA odzyskał Donald Trump, a jego środowisko zaczęło budować mniej lub bardziej formalny sojusz z wielkimi cyberkorporacjami. Duża część

narracji o rzekomej „cenzurze DSA” jest inspirowana właśnie przez te środowiska. Nie dajmy się tużdzić, że chodzi im o wolność słowa obywateli i obywaterek Polski czy Europy. DSA nakłada obowiązki i koszty związane z ochroną użytkowników i użytkowniczek, ogranicza eksploatację naszych danych, co może oznaczać spadki zysków platform. Dlatego warto pamiętać, skąd te narracje się biorą, czyje interesy naprawdę reprezentują i kto faktycznie skorzysta na tym, że te przepisy nie będą działać.

*Nie dajmy się tużdzić, że chodzi im o wolność słowa obywateli i obywaterek Polski czy Europy. DSA nakłada obowiązki i koszty związane z ochroną użytkowników i użytkowniczek, ogranicza eksploatację naszych danych, co może oznaczać spadki zysków platform.*

Co my możemy z tym robić? Przede wszystkim pilnujemy, żeby krajowe prawo wdrażające DSA nie wypaczyło idei samego rozporządzenia. Staramy się też jak najszerzej mówić o tym, czym naprawdę jest DSA i co reguluje. Oraz odkłamywać najbardziej rozpowszechniane mity.

### **Jakie narracje czy dezinformacje na temat DSA najczęściej się powtarzają? Co najczęściej musicie prostować?**

Najpopularniejszy jest mit o ograniczaniu możliwości krytykowania polityków pod pretekstem walki z dezinformacją. Tyle że DSA koncentruje się na zwalczaniu treści nielegalnych, a nie kontrowersyjnych opinii ani nawet dezinformacji, której duża część (np. różne teorie spiskowe) nie narusza bezpośrednio prawa. Same narzędzia dotyczące tego rodzaju dezinformacji w DSA są dość ograniczone i mniej bezpośrednie. DSA nie daje w każdym razie podstawy do tego, żeby blokować tego rodzaju treści. W ogóle powiedzmy jasno: DSA nie daje ani Komisji Europejskiej, ani poszczególnym koordynatorom usług cyfrowych prawa do blokowania konkretnych treści czy całych platform.

Według innej popularnej narracji DSA wprowadza obowiązkową weryfikację wieku przy pomocy unijnej aplikacji lub logowania się do platform przez dowód osobisty. Jest w tym ziarno prawdy, bo temat weryfikacji

wieku rzeczywiście się pojawia w kontekście ochrony dzieci – ale w samym DSA nie ma prostego wymogu logowania się przy użyciu dokumentów tożsamości. Co ciekawe, nasz tekst wyjaśniający te kwestie był jednym z najczęściej czytanych na stronie Panoptikonu. To pokazuje, że ludzie szukają rzetelnych informacji i próbują zrozumieć, jak to naprawdę działa.

**Wspomniałaś o straszeniu logowaniem się dowodem, ale w Unii pojawiają się też inne, w ocenie wielu osób niepokojące, pomysły regulacyjne. Jak choćby projekt Chat Control, który w ramach walki z pedofilami w sieci zakłada kontrolowanie komunikatorów, nawet tych szyfrowanych end-to-end. Wszystko to razem może wyglądać jak atak określonych opcji politycznych na nasze wolności. Jak w takiej atmosferze mówić o trudnych, a może nawet nudnych niuansach prawnych?**

Staramy się to robić przez konkretne ludzkie historie. Tak jak w naszej kampanii o algorytmach traumy. Opisywaliśmy w niej historię matki, która walczyła z zaburzeniami lęgowymi na tle zdrowotnym i została bardzo precyzyjnie stargetowana przez algorytmy Facebooka. Zaczęła dostawać dziesiątki niepokojących postów o śmierci, chorobach i wypadkach dorosłych i dzieci, co tylko pogłębiało jej strach.

Kobieta próbowała to zatrzymać, używając przycisku „nie pokazuj mi tego rodzaju treści”. Zaczęliśmy monitorować jej feed przy pomocy specjalnego oprogramowania. Choć kliknęła we wspomniany przycisk ponad 120 razy w ciągu tygodnia – nie dało to żadnego efektu. Trafiła w „króliczą norę” algorytmu zaprojektowanego tak, by maksymalizować zaangażowanie, a nie dobrostan użytkownika.

Ten eksperyment przeprowadziliśmy, zanim jeszcze DSA zaczęło obowiązywać; gdy brakowało podstaw prawnych, by zakwestionować takie działania platform. Dziś mamy już odpowiednie narzędzia. Dlatego właśnie prowadzimy szeroko zakrojone badania: chcemy sprawdzić, czy po wejściu w życie DSA mechanizmy takie jak „nie pokazuj mi tego rodzaju treści” faktycznie działają lepiej. Jeśli

## UE – 29.06.2023

W Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej ukazuje się sprostowanie błędnego tłumaczenia art. 27 DSA.

## 5.01.2024

Ministerstwo Cyfryzacji publikuje założenia projektu ustawy wdrażającej DSA.

## 19.01.2024

Panoptikon składa opinię (#1) do założeń ustawy wdrażającej DSA.

## UE – 17.02.2024

Mija termin na wdrożenie DSA w państwach członkowskich.

## 15.03.2024

Ministerstwo Cyfryzacji publikuje projekt ustawy wdrażającej DSA. Projekt w dużym stopniu bazuje na projekcie, który przygotowano w poprzedniej kadencji Parlamentu.

## 12.04.2024

Panoptikon składa opinię (#2) do projektu ustawy wdrażającej DSA. Podkreślamy w niej m.in. konieczność dofinansowania pozasądowych organów rozstrzygania sporów, zapewnienia adekwatnych środków w budżecie na funkcjonowanie koordynatora usług cyfrowych (KUC) – nowego strażnika naszych praw w sieci – oraz powołania rady doradczej przy KUC-u z udziałem przedstawicieli i przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego.

## 24.04.2024

Komisja Europejska wzywa Polskę do skutecznego wdrożenia DSA na poziomie krajowym, w tym powołania krajowego koordynatora usług cyfrowych.

## 19.07.2024

Ministerstwo Cyfryzacji publikuje kolejny projekt ustawy wdrażającej DSA. W projekcie uwzględnione zostają nasze postulaty dot. pozasądowych organów rozstrzygania sporów, zwiększono środki na działanie KUC-a oraz przewidziano powołanie rady doradczej. Pojawia się też koncepcja szybkiej ścieżki sądowej rozstrzygania sporów z zakresu moderacji treści. Tylko wąski zakres spraw ma trafić do rozstrzygnięcia przez Prezesa UKE bądź Prezesa UOKiK, a nie od razu do sądu.

okaże się, że nadal są nieskuteczne, mamy już instrumenty prawne, by interweniować, w tym decyzje regulatorów, które mogą zmusić platformy do realnych zmian w sposobie działania algorytmów.

**Cała nasza rozmowa krąży wokół osi: państwa a big techy. Ale czas najwyższy zapytać: „Co z Polską?”.**

*(ciężkie westchnienie)*

**Nie dziwię się, że wzdychasz. Bo trzeba przyznać, że w Polsce strach przed cenzurą skutecznie podbił nam sam rząd. Przygotował takie przepisy wdrażające DSA, że to właśnie wy, w Panoptikonie, jako pierwsi zaczęliście przed nimi ostrzegać.**

Niestety tak. Kiedy przyszło do wdrażania DSA, zaproponowano rozwiązania, które niemal wylały dziecko z kąpielą. W Polsce problem nie dotyczył nawet samego DSA, tylko dodatkowej ścieżki, którą rząd próbuje wprowadzić.

Śledziliśmy i konsultowaliśmy projekt od początku, dlatego szybko zauważyliśmy, co się dzieje. Pierwsza wersja ustawy nie budziła większych kontrowersji – wskazywała zgodnie z wymogiem DSA specjalny urząd, czyli krajowego koordynatora usług cyfrowych.

W Polsce rząd uznał, że będzie to Prezes UKE. Początkowo nie miał on żadnych kompetencji do blokowania czy odblokowywania treści na platformach. Takie decyzje zgodnie z DSA leżą w gestii wspomnianych już pozasądowych organów rozstrzygania sporów, ewentualnie należy wykorzystać istniejące w danym kraju ścieżki sądowe.

W międzyczasie zapadł wyrok w sprawie SIN, o której już wspominałyśmy. Było widać, że ścieżki sądowe w Polsce są bardzo czasochłonne. Pojawiły się więc pomysły, by polska ustawa wdrażająca DSA wprowadziła skuteczniejszy, sprawniejszy mechanizm nadzoru nad decyzjami moderacyjnymi

Idea brzmiała dobrze, tylko jak to zrobić w praktyce? Najlepszym rozwiązaniem byłaby szybka ścieżka sądowa. Ale w Polsce w ramach konsultacji Ministerstwo Sprawiedliwości podobno jednoznacznie oświadczyło: nierealne przy obecnej niewydolności wymiaru sprawiedliwości. Zatem w resorcie cyfryzacji pojawił się pomysł, by przekazać te uprawnienia Prezesowi UKE.

Gdy zobaczyliśmy pierwszą wersję tych przepisów, od razu podnieśliśmy larum. Nie było w niej żadnych gwarancji ograniczających ryzyko, że Prezes UKE – organ dotąd zajmujący się rynkiem telekomunikacyjnym, bez doświadczenia w sprawach wolności słowa – nie będzie



podejmował decyzji w sposób równie arbitralny jak platformy.

### **Jakich zabezpieczeń brakowało?**

Po pierwsze projekt przewidywał bardzo szeroki zakres spraw, którymi miał się zajmować Prezes UKE, z naruszeniami dóbr osobistych włącznie. To powodowało ryzyko blokowania krytycznych opinii czy treści po prostu niewygodnych politycznie. Poza tym brakowało realnej kontroli sądowej nad decyzjami Prezesa UKE, której nie zapewniała możliwość odwołania do sądu administracyjnego. Sąd ten zajmuje się przede wszystkim badaniem legalności wydanej decyzji, a nie merytoryczną oceną sporu, czyli tym, czy dana wypowiedź faktycznie przekracza granice wolności słowa. Dodatkowo całe postępowanie miało się odbywać bez udziału autora spornej treści, który nie miałby szansy przedstawić swojej argumentacji. Takie przepisy były po prostu nieakceptowalne! I właśnie to wywołało na początku roku całą aferę z wątkiem „rządowej cenzury”. Paradoksalnie – to ona stała się punktem wyjścia do naprawy tych rozwiązań.

### **I przepisy zostały uzdrowione?**

W dużej mierze tak. Wprowadzono wiele zmian, o które walczyliśmy razem z Helsińską Fundacją Praw Człowieka przez ostatnich kilka miesięcy. Dlatego uczciwa recenzja aktualnego projektu prowadzi raczej do konkluzji, że trudno nadal mówić o realnym zagrożeniu cenzurą. I – jak już wspomniałam – choć ryzyka nadużyć nie da się całkowicie wyeliminować i z pewnością Prezesowi UKE i KRRiT (przyp. red.: zgodnie z procedowaną ustawą KRRiT ma otrzymać analogiczne kompetencje blokowania treści na platformach video) trzeba będzie uważnie patrzeć na ręce, to w obecny projekt wmontowano ważne mechanizmy, które ograniczają prawdopodobieństwo cenzorskiego scenariusza. Ale żeby to zrozumieć, trzeba zagłębić się w szczegóły tej regulacji, a tego niestety ani politycy, ani ludzie dyskutujący w sieci często nie robią, bo – powiedzmy szczerze – to dość żmuda robota.

Poza tym dzisiejsze zarzuty o cenzurę, to często po prostu element narracji platform albo zwykłej walki politycznej.

**14.08.2024**

Panoptykon składa opinię (#3) do lipcowego projektu ustawy wdrażającej DSA w Polsce. Chociaż to nie wynika z potrzeby wdrożenia DSA, podkreślamy, że podoba nam się proponowana w projekcie ścieżka odwołania od decyzji moderacyjnych platform do sądu („szybka ścieżka sądowa”). Potrzebujemy niezależnych mechanizmów weryfikacji decyzji platform dotyczących niesusznego blokowania. Krytykujemy jednak propozycję, żeby niektóre sprawy zamiast do sądu trafiały do Prezesa UKE bądź Prezesa UOKiK.

**24.09.2024**

Pojawia się kolejna wersja projektu. Zamiast wszystkie sprawy kierować na szybką ścieżkę sądową (dobry plan!), Ministerstwo chce, żeby wszystkie spory o moderację rozpatrywał Prezes UKE (bez odpowiednich zabezpieczeń – ryzykowne!). Przekazujemy Ministerstwu nasze krytyczne uwagi dotyczące zaproponowanej procedury.

**UE – 16.12.2024**

Komisja Europejska ponownie wzywa Polskę do pełnego wdrożenia DSA.

**styczeń 2025**

Ministerstwo publikuje kolejną wersję projektu, która tylko nieznacznie różni się od wrześniowej – wciąż są w niej kontrowersyjne rozwiązania. Projektem interesują się media. Wybucho „awantura o cenzurę”. Panoptykon we współpracy z Helsińską Fundacją Praw Człowieka składa krytyczną opinię (#4), zwracając uwagę na ryzyko ograniczenia wolności słowa, jeśli w projekcie nie znajdą się odpowiednie zabezpieczniki.

**7.04.2025**

W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbywa się wysłuchanie obywatelskie dotyczące projektu nowelizacji ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Główny wątek: czy Prezes UKE będzie cenzurował Internet?

**UE – 7.05.2025**

W związku z niezapewnieniem skutecznego wdrożenia DSA na poziomie krajowym Komisja Europejska kieruje sprawę przeciwko Polsce (a także Czechom, Hiszpanii i Cypru i Portugalii) do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

## Co konkretnie poprawiono w nowej wersji ustawy?

Przeded wszystkim w nowej wersji przepisów zawężono katalog spraw kierowanych do UKE do 27 najpoważniejszych przestępstw, takich jak groźby, oszustwa, tzw. *porn revenge* czy rozpowszechnianie treści związanych z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Zniknęły zapisy pozwalające na usuwanie treści w oparciu o naruszenie dóbr osobistych. Nie ma więc żadnych podstaw prawnych, by Prezes UKE nakazywał usuwanie treści będących ostrą krytyką czy zjadliwą satyrą wobec polityków lub innych osób publicznych – ani też wypowiedzi, które można uznać za bezprawne zniestawienie czy zniewagę (chyba że wiążą się one np. z konkretnymi groźbami). Osoby pokrzywdzone zniestawieniem czy znieważeniem mogą oczywiście próbować dochodzić usunięcia takich treści lub pociągnąć autora do odpowiedzialności, ale tylko na takich zasadach, jakie obowiązywały dotychczas, w oparciu o istniejące już teraz przepisy. Natomiast nie pomoże im tu szybka ścieżka przed Prezesem UKE, bo tego rodzaju sprawy wykraczają poza wąski katalog czynów zabronionych, którymi będzie mógł się zająć.

*Nie ma więc żadnych podstaw prawnych, by Prezes UKE nakazywał usuwanie treści będących ostrą krytyką czy zjadliwą satyrą wobec polityków lub innych osób publicznych – ani też wypowiedzi, które można uznać za bezprawne zniestawienie czy zniewagę.*

Pojawia się oczywiście kwestia umieszczenia w tym katalogu tzw. mowy nienawiści, która bardzo rozgrzewa niektórych polityków. Trzeba jednak podkreślić, że w tym przypadku mowa nienawiści to nie zwykły „hejt”, a tym bardziej ostrą krytyką. Chodzi tu o konkretne czyny zabronione opisane w art. 256 i 257 kodeksu karnego. Obejmują one skrajne wypowiedzi o podłożu dyskryminacyjnym skierowane przeciwko jasno określonym grupom: narodowym, etnicznym, rasowym, wyznaniowym (także ze względu na bezwyznaniowość). Nie chronią takiej grupy jak politycy. W Polsce nie obejmują w tej chwili nawet społeczności LGBT+, mimo

że w praktyce to akurat jedna z najbardziej narażonych na ataki grup.

Wypowiedzi mają więc swój określony zakres. Dodatkowo muszą przekroczyć odpowiedni próg agresywności. Krytyka, nawet najsurowsza, skierowana np. wobec migrantów, o ile nie zawiera gróźb śmierci, przemocy seksualnej, nawoływania do eksterminacji ani innych skrajnych treści, nie powinna być automatycznie uznawana za mowę nienawiści w rozumieniu tych przepisów.

Kiedy niektórzy postowie w Sejmie mówią, że np. „ustawa zakaże krytykowania ideologii gender”, to naprawdę jest to jakieś nieporozumienie. Ta kwestia leży poza zakresem ustawy! Sama ustawa nie zakaże niczego więcej niż to, co już dziś jest zakazane. Być może przyczyni się jedynie do tego, że część obowiązujących zakazów będzie skuteczniej egzekwowana.

*Sama ustawa nie zakaże niczego więcej niż to, co już dziś jest zakazane. Być może przyczyni się jedynie do tego, że część obowiązujących zakazów będzie skuteczniej egzekwowana.*

**Ale to wszystko ma szansę tak działać tylko przy dobrej woli politycznej, a konkretnie woli, by tych mechanizmów nie próbować nadużywać. A politycy, jak wiemy, niekoniecznie zawsze mają taką dobrą wolę.**

I tu w sukurs idą kolejne istotne zmiany w nowej wersji prawa, w tym włączenie autora zakwestionowanych treści w procedurę. Ma on być pełnoprawną stroną postępowania, z prawem przedstawienia swojego stanowiska, które musi być wzięte pod uwagę przed wydaniem decyzji. Będzie mógł też oczywiście zaskarżyć decyzję Prezesa UKE do sądu.

Kolejna zmiana to zapewnienie kontroli nad tymi decyzjami przez sąd powszechny, który ma znacznie lepsze kompetencje do rozstrzygania sporów z zakresu swobody wypowiedzi niż sąd administracyjny. Zresztą w praktyce to właśnie do sądu, a nie do Prezesa UKE będzie należało ostatnie słowo (zniesiono też nadawanie „z automatu” rygoru natychmiastowej wykonalności decyzji

Prezesa). Teraz, nawet jeśli Prezes UKE wyda decyzję o usunięciu twojej treści, możesz złożyć sprzeciw do sądu. Co do zasady do momentu wydania prawomocnego wyroku decyzja nie zostanie wykonana, czyli twój post będzie nadal wisiał w sieci. Jedynie w wyjątkowych sytuacjach Prezes UKE będzie mógł zarządzić jej natychmiastowe wykonanie, przed wyrokiem sądu – i tu oczywiście trzeba będzie pilnować, żeby nie nadużywał tego trybu.

**Ale to z kolei oznacza, że nie będzie żadnego przyspieszenia w podejmowaniu decyzji. Sądy, jak sama mówiłaś, w Polsce nie działają ekspresowo.**

Jest to więc pewien kompromis. Prezes UKE nie będzie mógł decydować o usunięciu każdej bezprawnej treści, która może być szkodliwa. Jego kompetencje będą ograniczone do najpoważniejszych przypadków nadużyć, w dodatku w razie odwołania do sądu jego decyzje będą musiały poczekać na potwierdzenie przed wykonaniem. To wszystko sprawia, że nie każda nielegalna wypowiedź szybko zniknie z sieci – ale zminimalizowane zostaje ryzyko nadmierowej ingerencji tego organu w wolność słowa.

Na pewno ludziom będzie jednak łatwiej zakwestionować decyzję moderacyjną przed zewnętrznym, niezależnym od platformy organem. Dziś nie tak prosto w ogóle skierować taką sprawę do sądu. Poza tym myślę, że w wielu oczywistych przypadkach cała procedura będzie szybka, czyli potrwa od 2 do 7 dni, bo po prostu zakończy się na Prezesie UKE czy KRRiT. I to nie dlatego, że – jak powiedział jeden z postów podczas I czytania projektu ustawy w Sejmie – „nikomu nie będzie chciało się kopać z urzędniczym koniem”; tylko dlatego, że autor np. postów zawierających obrazy seksualnego wykorzystania dzieci niekoniecznie będzie skory bronić tych treści w sądzie. Obstawiam, że osoba mająca świadomość naruszenia prawa w ogóle nie będzie zainteresowana aktywnym udziałem w postępowaniu. Będzie wolała pozostać anonimowa – na co zresztą procedowane przepisy jej pozwalają. Ich celem nie jest bowiem rozliczanie sprawców, tylko ochrona ofiar przed oczywistymi szkodliwymi skutkami obecności takich materiałów w sieci.

**13.05.2025**

Rząd powołuje tymczasowego koordynatora ds. usług cyfrowych. Zostaje nim Prezes UKE. Do wakacji nic więcej się nie dzieje (politycy zajmują się wyborami prezydenckimi).

**19.07.2025**

Ukazuje się kolejna wersja projektu ustawy wdrażającej. Ministerstwo Cyfryzacji wysłuchało postulatów organizacji i ograniczyło zakres spraw, jakie ma rozstrzygać Prezes UKE. Nadzór nad jego decyzjami przekazano sądom powszechnym. Ponadto autor spornej wypowiedzi będzie teraz miał możliwość brać udział i bronić jej w całym postępowaniu. Wciąż brakuje możliwości odwołania się do Prezesa UKE w sprawach o blokady nałożone „ze względu na naruszenie regulaminu”.

**18.09.2025**

Lista nielegalnych treści zostaje uzupełniona o kilka paragrafów względem sierpniowej wersji. Projekt trafia pod obrady Rady Ministrów.

**23.09.2025**

Rada Ministrów przyjmuje projekt ustawy wdrażającej i przekazuje go do dalszych prac w Sejmie.

**24.09.2025**

W Sejmie odbywa się wystuchanie kandydata na Prezesa UKE. Przemysław Kuna odnosi się m.in. do przyszłych kompetencji urzędu związanych z wdrożeniem DSA i nową ścieżką wnioskowania o blokowanie nielegalnych treści.

**17.10.2025**

Komisja Cyfryzacji i Nowych Technologii zarządza wystuchanie publiczne w Sejmie. Zaliczamy kolejny odcinek awantury o cenzurę. Nie tracimy jednak nadziei, że politycy i polityczki dadzą się przekonać, że naprawę potrzebujemy w Polsce wdrożenia DSA.

**Listopad 2025**

Sejm przyjmuje ustawę o świadczeniu usług drogą elektroniczną i kieruje ją do Senatu. Pojawia się w niej ważna poprawka, która pomoże niesłusznie zablokowanym w sporach z platformami. Senat zajmie się ustawą w grudniu. Prezydent uprzedza fakty i sugeruje weto.

**W jakim kształcie ustawa opuści Senat? Czy prezydent ją zawetuje? Na bieżąco będziemy o nich pisać na panoptikon.org**

**To wszystko będzie działało bezpiecznie tylko tak długo, jak długo Prezes UKE pozostanie niezależnym regulatorem. Tymczasem tegoroczna ścieżka wyboru nowego szefa Urzędu Komunikacji Elektronicznej pozostawia wiele do życzenia. Ba, wręcz pokazuje silne upolitycznienie tego organu.**

I tu wracamy do kwestii zaufania – do państwa i do rządzących. Bez niego trudno skutecznie wdrażać ochronę obywateli wobec platform. My to wiemy, ty to wiesz, ale niestety sami politycy robią wiele, by tego zaufania nie odbudować. I właśnie wybór Prezesa UKE, który pod koniec lata odbył się w atmosferze kuluarowych decyzji, jest tego smutnym przykładem.

Miesiącami apelowaliśmy do rządzących, by stworzyli warunki do otwartego i przejrzystego postępowania. Niestety, nasze prośby zostały zignorowane. Sposób, w jaki Kancelaria Prezesa Rady Ministrów poprowadziła ten proces, nie dał nam szansy nie tylko na poznanie poglądów samych kandydatów, ale nawet ich nazwisk. Nie dowiedzieliśmy się też wówczas, kto oceniał i wybierał kandydatów, bo odpowiedź na nasz wniosek o upublicznienie składu komisji konkursowej otrzymaliśmy kilka tygodni po zaprzysiężeniu nowego prezesa.

Do prac tej komisji nie dopuszczono też przedstawicieli organizacji społecznych. Maleńki sukces odnieśliśmy dopiero na ostatniej prostej. Udało się przeprowadzić wystuchanie publiczne, gdy premier już wskazał swojego kandydata, a Sejm miał jedynie zatwierdzić jego wybór. Dopiero wtedy, podczas komisji sejmowej, mogliśmy porozmawiać z Przemysławem Kuną.

To wszystko nie oznacza, że ostatecznie wygrał zły kandydat. Sam przebieg procesu nie dał mu jednak szansy na zbudowanie zaufania społecznego ani nie pomógł w przekonaniu sceptyków, że jest osobą ponadpartyjną. Nowy Prezes będzie musiał dopiero na to wszystko zapracować. Trzymam kciuki za to, żeby mu się udało.

Szkoda jednak, że to się nie wydarzyło wcześniej. Sytuacja ta utrudniła dyskusję o nowych uprawnieniach UKE wynikających z DSA i nie pomogła we wzmacnianiu zaufania do samej regulacji. Niestety, w KPRM chyba nikt nie połączył tych kropek.

**Czyli dołożyli wam pracy. Musicie pilnować nowego szefa UKE i jednocześnie wciąż tłumaczyć, dlaczego kontrola nad gigantami technologicznymi jest potrzebna.**

Taka już rola watchdogów. Ale liczymy, że nie będziemy w tym sami i pomogą nam inne organizacje, a także media. Będziemy tego pilnować także dlatego, że wśród nowych uprawnień Prezesa UKE znalazła się bardzo ważna kwestia: ma otrzymać także uprawnienia do odblokowywania. Będzie mógł w pewnym zakresie „odkręcać” niesłuszne decyzje platform o usunięciu treści lub konta. W tym sensie stanie się swoistym rzecznikiem wolności słowa.

Ta procedura może być dość rewolucyjnym narzędziem do walki z prywatną cenzurą. Wreszcie będzie istniał oficjalny, publiczny organ, do którego każdy niesłusznie zablokowany przez platformę użytkownik będzie mógł się zwrócić o pomoc i w miarę sprawnie (oby!) ją uzyskać.

*Wreszcie będzie istniał oficjalny, publiczny organ, do którego każdy niesłusznie zablokowany przez platformę użytkownik będzie mógł się zwrócić o pomoc i w miarę sprawnie (oby!) ją uzyskać.*

**Myślisz, że ludzie zaufają i będą tam tej pomocy szukać?**

Ludzie, którzy nagle stracili konto przez złą decyzję algorytmu czy błąd moderatora, zwłaszcza jeśli było ono powiązane z ich działalnością zawodową, chwycą się każdej opcji. A w tej chwili nie ma spektakularnej alternatywy. Jeśli proces odwoławczy w ramach platformy nie przyniesie skutku, użytkownik lub użytkowniczka może ewentualnie się udać do pozasądowego organu, tyle że jak na razie musi się udać za granicę... Poza tym tylko niektóre przyjmują skargi użytkowników z Polski.

Ponadto decyzja takiego organu nie jest dla platformy bezpośrednio wiążąca, więc ostateczny efekt jest niepewny, nawet jeśli organ przychyli się do skargi. Ze szacunkowych statystyk, które pokazał jeden z takich organów, wiemy, że niektóre platformy współpracują lepiej, inne gorzej, ale nawet te współpracujące realizowały jego decyzje jedynie w ok. 50 proc. przypadków.

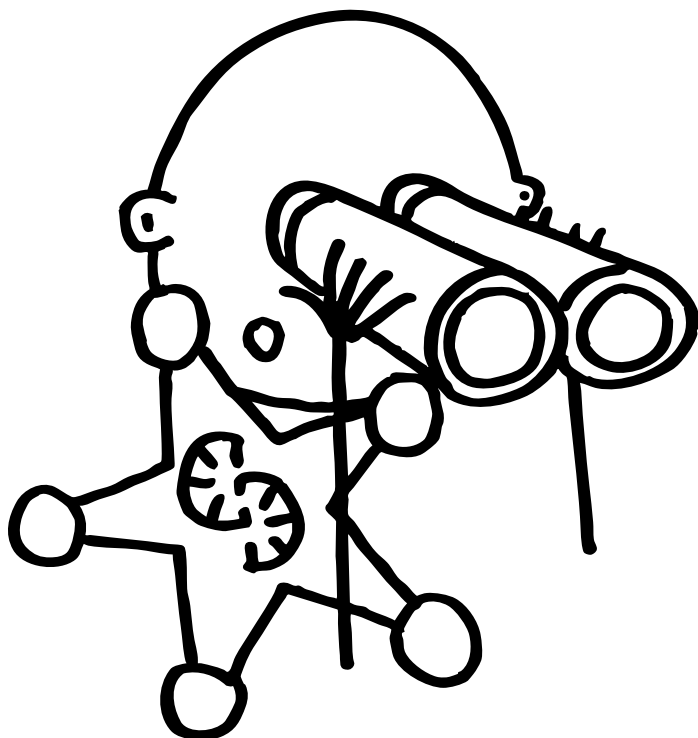
Natomiast alternatywa w postaci ścieżki sądowej w Polsce – jak już wiemy – jest skomplikowana, kosztowna, długotrwała i niekoniecznie dostępna w przypadku każdej blokady, bo wiele zależy od okoliczności danej sprawy. Procedura odblokowywania niestusznie zablokowanych treści przed Prezesem UKE ma więc szansę wypełnić realną lukę w ochronie praw użytkowników sieci.

**Brzmisz bardzo optymistycznie, recen-  
zując to prawo. Czy naprawdę nie ma  
nic, czego byś się w związku z nim  
obawiała?**

Według mnie DSA nie jest regulacją o cenzurze, tylko o przywróceniu właściwych relacji władzy między państwami a wielkimi platformami. Widzę w nim nie zagrożenie, ale szansę, by Europa mogła wreszcie reagować na negatywne skutki działania platform w obszarach takich jak jakość debaty publicznej, ochrona dzieci czy ochrona zdrowia psychicznego – i jednocześnie wspierać pozycję swoich obywateli i obywateli w relacji z cybergigantami. Oczywiście,

zarówno DSA, jak i ustawa wdrażająca mają swoje mankamenty. Najbardziej obawiam się tego, że wiele z proponowanych rozwiązań pozostanie tylko na papierze.

Po ponad dwóch latach obowiązywania DSA wiemy, że sukces tej regulacji zależy od jej skutecznego egzekwowania – zarówno na poziomie unijnym, jak i na poziomie poszczególnych krajów Unii. To system naczyń połączonych, w którym Polska, bez wdrożonego DSA i w pełni działającego koordynatora usług cyfrowych, jest w tej chwili słabym ogniwem. Tracą na tym przede wszystkim użytkownicy i użytkowniczki z Polski, którzy bez tej regulacji mają dużo bardziej ograniczone możliwości egzekwowania swoich praw wobec big techów i mniejszych usługodawców niż inne kraje, które już ją wdrożyły. My też, jako organizacje walczące o prawa ludzi w sieci, mamy przez to do pewnego stopnia związane ręce. Mam nadzieję, że polscy politycy nie będą dłużej przeciągać tego procesu i dadzą nam w końcu szansę na wyrównanie warunków gry.



# SPOWIEDŹ PLATFORM. CO UKRYWAJA PRZED UŻYTKOWNIKAMI

Od lat przyglądamy się szkodliwemu wpływowi największych platform internetowych na ludzi. Interesują nas zwłaszcza algorytmy rekomendujące treści, które odpowiadają za to, co zobaczy użytkownik lub użytkowniczka. Czy to one sprawiają, że Facebook, YouTube czy TikTok mieszają w głowach osób, które z nich korzystają?

**Dominika Chachula,**  
**Dorota Glowacka,**  
**Anna Obem**

Zdarza ci się, że wchodzisz na Instagram i po półtorej godziny orientujesz się, że miałaś w tym czasie robić coś innego? Nie możesz skupić się na pracy czy nauce, bo telefon co chwilę pika powiadomieniami? To problem z manipulacyjnym, uzależniającym projektowaniem tych aplikacji.

Inny przykład? Wiele badań i obserwacji wskazuje na to, że wpędzają one ludzi w tzw. królicze nory, w których bodźcowani są treściami o jednostajnej tematyce, dobranymi pod jak największe zaangażowanie danej osoby. Mogą to być treści wpływające negatywnie na samopoczucie – np. o chorobach, wypadkach czy medycynie estetycznej, ale nie muszą. Można też wpaść w pozornie neutralną króliczą norę, w której dominują treści o gotowaniu czy designie.

Co jeszcze? Radykalizacja nastrojów. Polaryzacja debaty publicznej, której sprzyjają uproszczone, emocjonalne przekazy. Wpływ na decyzje wyborcze (w Rumunii unieważniono wybory ze względu na podejrzenie rosyjskich wpływów na kampanię na TikToku).

Lista zarzutów wobec platform jest długa i od 2023 r. bada je Komisja Europejska. Jak (czy w ogóle) odnoszą się do nich platformy? Czy dostrzegają, cytując akt o usługach cyfrowych, „faktyczne lub przewidywalne negatywne skutki” związane z ich działaniem? Jak próbują im przeciwdziałać?

## **OBOWIĄZKOWE OCENY RYZYKA DLA VLOPÓW**

Dostawcy bardzo dużych platform internetowych (...) z należytą starannością identyfikują, analizują i oceniają ryzyko systemowe (...) wynikające z projektu lub funkcjonowania swojej usługi i powiązanych z nią systemów, w tym systemów algorytmicznych, lub z korzystania z ich usług. (artykuł 34 aktu o usługach cyfrowych)

### **Czy platformy zapobiegają społecznym szkodom (które powodują)?**

Żeby znaleźć odpowiedzi na te pytania, przeczytaliśmy uważnie setki stron raportów z oceny ryzyka opublikowanych po raz pierwszy przez właścicieli Facebooka, YouTube'a i TikToka w listopadzie 2024 r. To prawdopodobnie będzie już nasza stała jesienno-zimowa lektura, bo największe platformy internetowe (Very Large Online Platforms, VLOP-y), takie jak Facebook, X/Twitter czy TikTok powinny cyklicznie przeprowadzać ocenę ryzyk, jakie powoduje ich funkcjonowanie, i publikować raporty z takiej oceny wraz z informacją, w jaki sposób tym ryzykom przeciwdziałają. To obowiązek wynikający bezpośrednio z DSA.

### **Meta robi, co może**

I tak, z raportu z oceny ryzyka opublikowanego przez Facebooka dowiedzieliśmy się:

- że platforma „limituje wpływ udostępnień i komentarzy na dystrybucję wrażliwych tematów” – to pokręcone zdanie (wyjęte wprost z raportu) oznacza, że Meta wybrała listę wrażliwych tematów i niezależnie

- od tego, ile osób udostępni lub skomentuje post na ten temat, nie powinno to wpłynąć na jego zasięg. To rozwiązanie spełnia jeden z naszych postulatów bezpiecznego projektowania systemów rekomendacyjnych – ale nie znamy listy specjalnie traktowanych tematów;
- że „posiada katalog rozwiązań projektowych zidentyfikowanych jako prawdopodobnie manipulujące” – Facebook wciąż się zmienia, ale ten katalog podpowiada osobom, które projektują te zmiany, jakich rozwiązań unikać;
  - że „niektóre potencjalnie problematyczne treści, które nie naruszają wytycznych, mogą zostać zarekomendowane, zanim [Meta] je wykryje i usunie”. Zaraz, zaraz – skoro nie naruszają wytycznych, to czemu Meta chce je usuwać?;
  - że „systemy rekomendacyjne zaprojektowane są w taki sposób, żeby zapobiegać rekomendowaniu, redystrybuowaniu i wzmacnianiu zasięgów treści potencjalnie naruszających regulamin i w innych sposób problematycznych”. Mucha nie siada.

Niestety, nie dowiedzieliśmy się, w jaki sposób Meta ocenia, że jej metody minimalizowania ryzyka *działają*. Skupiając się na przeciwdziałaniu dystrybucji treści niezgodnych z regulaminem, Meta pomija ryzyko związane z hiperpersonalizacją rekomendowanych treści. Nawet jeśli nie są one groźne same w sobie, stają się takie, gdy w nadmiernej ilości zalewają osoby wrażliwe na przykład na punkcie zdrowia, bezpieczeństwa czy wyglądu.

## Google: Żli użytkownicy, dobre platformy

Z raportu dotyczącego YouTube'a dowiedzieliśmy się m.in.:

- że koncern Alphabet (Google) dostrzega negatywny wpływ swojej flagowej platformy na zdrowie publiczne (np. gdy na platformie znajdują się treści promujące praktyki szkodliwe dla zdrowia);
- że widzi zagrożenia związane z wpływem na dyskurs publiczny (np. ryzyko, że prezentacja treści negatywnie wpływa na różnorodność głosów, opinii i perspektyw w mediach), a także oddziaływanie platformy na samoocenę i samopoczucie (np. przez pozostawianie komentarzy obelżywych czy stanowiących nękanie).

Zdaniem firmy to jednak wina... nieodpowiedzialnych zachowań użytkowników, którzy publikują szkodliwe treści. A także podmiotów zewnętrznych, które korzystają z platformy do świadomego rozpowszechniania dezinformacji. Jeśli o to chodzi, to Google w 100% zgadza się z dostawcami pozostałych wielkich platform internetowych. Chociaż mimochodem przyznaje, że jego własne mechanizmy działania też mogą powodować kłopoty. „Żle zaprojektowane lub kontrolowane systemy rekomendacyjne mogą zwiększać ryzyko, że szkodliwe treści uzyskają popularność”. Ale „prawidłowo działające systemy rekomendacyjne powinny jednak zmniejszać to ryzyko poprzez zwiększanie widoczności treści rzetelnych i jakościowych oraz poprzez promowanie różnorodnej tematyki i zdywersyfikowanych źródeł”.

Powinny? A czy to robią? Platforma deklaruje, że ogranicza zasięgi szkodliwych treści. Nie wiemy jednak, ani jakimi środkami na to pracuje, ani jakie efekty osiąga.

## TikTok: chronimy dzieci

Z raportu TikToka dowiedzieliśmy się m.in.:

- że w pierwszym kwartale 2023 r. TikTok wykrył i usunął 28 503 537 filmów „stanowiących zagrożenie dla nieletnich”. To nie miejsce na rozważania, czy cały TikTok nie stanowi zagrożenia dla nieletnich (i nie tylko), więc po prostu skupmy się na tej liczbie. Co minutę platforma usuwała ok. 220 treści, które jej zdaniem stanowiły zagrożenie dla nieletnich. Gdyby w sklepie z cukierkami było tyle trujących produktów, co na TikToku groźnych treści, ten sklep zostałby zamknięty. Ale nie TikTok. TikTok działa dalej;
- że „proaktywnie wykrywa szkodliwe treści z pomocą narzędzi automatycznych i ludzkich moderatorów, zmniejszając w ten sposób ryzyko, że treści nieodpowiednie dla wieku będą rekomendowane lub pojawią się w FYF [For You Feed]”. Jednocześnie TikTok raportuje, że zatrudnia 163 polskojęzycznych moderatorów (przy 11,8 mln polskich użytkowników). Może serio myśli, że to wystarczy?;
- że „ręcznie przegląda treści wideo, które osiągnęły określony poziom popularności pod względem liczby wyświetleń, zmniejszając w ten sposób ryzyko wyświetlenia w FYF lub innego sposobu szerokiej dystrybucji treści naruszających prawo”. To super, wreszcie ludzie, a nie AI, ale... nie zazdrościmy tym 163 polskojęzycznym moderatorom;
- że wykorzystuje algorytm, który miał ograniczyć widoczność internetowych wyzwania na kontaktach osób poniżej 18 roku życia, a także poprawił oznaczenie treści dotyczących szkodliwych wyzwań. Czy zniknęły? Łatwo to sprawdzić, wpisując w wyszukiwarce „nowe szkodliwe wyzwania na TikToku” i zawężając okres wyszukiwania np. do ostatniego miesiąca. W październiku 2025 r. na topie było coś o zażywaniu paracetamolu i wdychaniu dezodorantu...

Nie dowiemy się jednak dlaczego, skoro jest tak dobrze, to jest tak źle. Na czym polega nieprofilowany feed? W jaki sposób TikTok przeciwdziała uzależnieniom? Jak chroni dobrostan użytkowników i użytkowniczek? Dlaczego co chwilę rozkwita nowa „moda”, a kolejne dziecko umiera przez szkodliwy trend?

### Platformy „rozwiązują” problemy, które same tworzą

Na papierze narzędzia i procedury stosowane przez VLOP-y wyglądają całkiem nieźle. Dobre platformy robią co mogą, żeby ochronić użytkowników i użytkowniczki przed skutkami tego, że krnąbrni spośród nich publikują nieodpowiednie treści. Prawda jest taka, żadna platforma nie przyzna się do tego, że to jej model biznesowy jest główną przyczyną problemów, które potem tak dzielnie rozwiązuje.

My zaś nie jesteśmy w stanie ocenić skuteczności rozwiązań, jeśli mamy do dyspozycji jedynie opowieść, którą w raportach snują o sobie same platformy. Żeby to zrobić, potrzebujemy więcej danych od platform, a także niezależnych badań (takich jak *Algorytmy traumy* Fundacji Panoptykon).

# ZAKAZ TELEFONÓW W SZKOŁACH? KTO I CO POWINIEN ZROBIĆ, BY ODERWAĆ DZIECI OD LEKCJI SMARTFONÓW

Smartfonami posługują się już dwulatki. Nastolatki spędzają nawet 8 godzin dziennie w Internecie, z czego blisko połowę – na TikToku. Ma to ogromny wpływ na ich samopoczucie, rozwój i zdolność koncentracji. Sam zakaz smartfonów w szkołach tego nie zmieni. Co może zrobić rząd, biznes, rodzice, sami młodzi i ich otoczenie?

**Dominika Chachuła,  
Anna Obem,  
Katarzyna  
Szymielewicz**

W 2023 r. amerykański rzecznik do spraw zdrowia publicznego uznał wpływ mediów społecznościowych na zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży za „znaczące wyzwanie dla zdrowia publicznego, wymagające natychmiastowego uznania i działania”. Dzisiaj zauważają to także polscy politycy, proponując wprowadzenie ustawowych ograniczeń korzystania z telefonów w szkołach podstawowych. Dzieci korzystają z mediów społecznościowych ponad 4 godziny dziennie.

Przeprowadzone w Polsce w 2021 r. badanie jakości życia dzieci i młodzieży pokazało niepokojącą skalę uzależnienia od mediów społecznościowych – już wtedy aż 27% drugoklasistów i 48% szóstoklasistów przyznawało, że korzysta z mediów społecznościowych, by lepiej się poczuć.

Co trzeci szóstoklasista podejmował daremne próby zmniejszenia ilości czasu spędzanego w sieci. A co czwarty deklarował, że „często zdaje sobie sprawę, że myśli tylko o korzystaniu z Internetu”. W ostatnim kwartale 2024 r. 91,54% dzieci w wieku od 7 do 14 lat przynajmniej raz dziennie podłączyło się do Internetu i spędziło tam aż 4 godziny 29 minut. Również 90,28% młodzieży w wieku od 15 do 18 lat spędza w sieci średnio 4 godziny 28 minut.

Młodzi najczęściej korzystają z platform społecznościowych (TikToka i YouTube'a, rzadziej: Instagrama). Następne w kolejności są komunikatory (Messenger i WhatsApp).

*[M]amy w Polsce wśród dzieci w wieku 7–12 lat ok. 760 tys. aktywnych użytkowników TikToka, 580 tys. użytkowników Facebooka i 290 tys. użytkowników Instagrama. Jeśli chodzi o komunikatory – blisko 900 tys. dzieci korzysta z Messengera, a ponad 700 tys. z WhatsAppa. Gdy odniesiemy te wartości do liczby wszystkich dzieci w tym wieku w Polsce (dane GUS), widzimy, że co trzecie dziecko w wieku 7–12 lat korzysta z TikToka, niewiele mniej – z Facebooka, zaś co ósme – z Instagrama.*

*Jadwiga Przewłocka, Gemius, raport Internet dzieci (ICO)*

## **Jak korzystanie z mediów społecznościowych wpływa na dzieci?**

Badacze spierają się o to, czy zachodzi związek przyczynowo-skutkowy między nadmiernym korzystaniem z mediów społecznościowych a złym samopoczuciem. A jeśli zachodzi, to co było pierwsze: problemy psychiczne czy problematyczne korzystanie z mediów społecznościowych?

*Dowody są niejednoznaczne, jeśli chodzi o związek między korzystaniem przez dzieci z mediów społecznościowych a poziomem niepokoju i depresją (...). Zapytane o to dzieci i młodzież twierdzą, że media społecznościowe mogą sprawiać, że czują się źle, i wzmagać niepokoje, a sposób, w jaki dzieci i młodzież korzystają i wchodzi w interakcje z mediami społecznościowymi, a także ich zachowania online mogą*

wpływać zarówno na ich nastroje, jak i emocje w relacjach z rówieśnikami, szczególnie gdy empatia jest zapośredniczona przez ekran (...). Dowody wskazują też, że związek między mediami społecznościowymi a lękami i depresją komplikują dodatkowe czynniki, w tym rodzice, sen, przemoc w sieci czy umiejętności cyfrowe (...).

Raport opracowany na zlecenie Komisji Europejskiej przez Joint Research Centre  
*Minors' health and social media: an interdisciplinary scientific perspective (2025)*

Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie jest takie, że w okresie adolescencji jedno nakręca drugie. W wywiadach badawczych dzieci same przyznają, że wchodzą na portale społecznościowe, żeby się lepiej poczuć. Firmy technologiczne doskonale o tym wiedzą i wykorzystują tę psychologiczną podatność.

*W przypadku mediów społecznościowych nasz mózg otrzymuje nagrodę w postaci większej liczby komentarzy, lajków, serduszek. Kiedy wyczekujemy kolejnego komentarza, w części układu limbicznego w mózgu, zwanej układem nagrody, wydziela się więcej dopaminy i odczuwamy przyjemność. Na początku zadawała nas mała ilość tych przyjemności, ale z czasem potrzebujemy ich więcej i więcej, dokładnie tak, jak hazardzista. Proces scrollowania, przeglądania zawartości portali, to właśnie proces poszukiwania i oczekiwania na nagrodę, czyli na coś, co nas zaciekawia. Kiedy znajdziemy coś takiego, chcemy więcej, więc scrollujemy dalej. Nasz mózg przez wielość informacji ulega rozproszeniu, co w konsekwencji nie wpływa dobrze na utrwalanie wiedzy, trudniej jest nam uczyć się nowych rzeczy.*

Ilona Kotlewska, neurobiolożka  
i neuropsycholożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dla PAP

Aktywność online odbywa się kosztem innych zajęć, takich jak ruch na świeżym powietrzu, zabawa z innymi dziećmi, sen. Korzystanie z silnie bodźcujących mediów powoduje też trudności z koncentracją (trudniej skupić się na zabawie) i ogranicza kreatywność: dzieci szybko się nudzą i automatycznie sięgają po łatwo dostępne urządzenie. Ale nie czują się od tego lepiej.

Polska znajduje się na niechlubnym szczycie rankingów, jeśli chodzi o złe samopoczucie dzieci i młodzieży. Jesteśmy w ostatniej dziesiątce na ponad 70 krajów, jeśli chodzi o satysfakcję z życia, poczucie przynależności i przekonanie uczniów, że potrafią się samodzielnie uczyć.

### **Co zmieni brak smartfonów w szkołach? Polscy politycy z pomysłem zakazu**

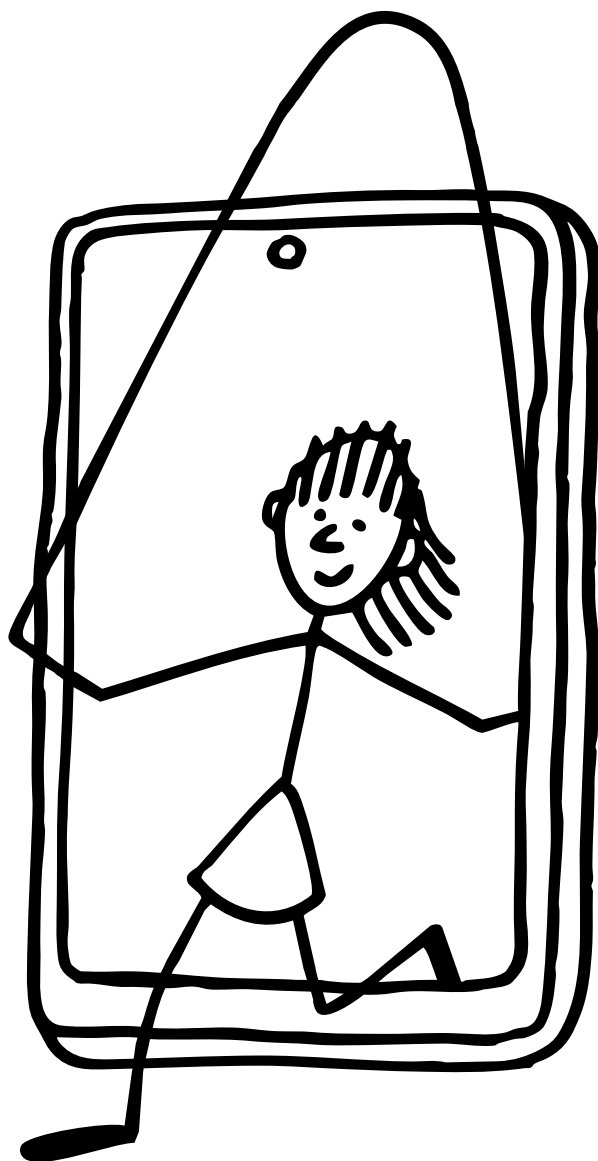
Pomysł zakazania używania smartfonów w szkołach jest dla polityków kuszący, bo stosunkowo łatwy do wprowadzenia. Wiele szkół w Polsce już

zakazuje używania smartfonów w czasie lekcji, a nawet w czasie przerw. Dzieci oddają urządzenia do specjalnych szafek lub mają nakaz przełączenia ich w tryb „nie przeszkadzać”. Jeśli dziecko złamie reguły, niektóre szkoły konfiskują telefon, który po lekcjach mogą odebrać rodzice lub opiekunowie.

Politycy chcą zostawić szkołom swobodę wyboru konkretnych rozwiązań. Ustawa mogłaby jednak dać impuls do działania tym szkołom, które jeszcze nie ograniczają korzystania ze smartfonów – a pozostałym ułatwić batalie z rodzicami, którzy takim ograniczeniom się sprzeciwiają.

### **Oprócz zakazów. Rola szkoły: tworzenie przestrzeni bez Internetu**

Według Instytutu Cyfrowego Obywatelstwa „zakaz telefonów w szkole nie rozwiązuje problemu związanego z ich używaniem”. Nie rozwiązuje go przede wszystkim dlatego, że dzieci najwięcej czasu „w telefonie” (na graniu, scrollowaniu i mediach społecznościowych) spędzają po szkole.



Byłoby bardzo źle, gdyby rola szkoły w batalii o zdrowie psychiczne młodych skończyła się na zakazach i ich mniej lub bardziej skutecznym egzekwowaniu. ICO rekomenduje wprowadzenie „zasad zamiast zakazów”, co umożliwi włączenie dzieci i młodzieży już na etapie wypracowywania „szkolnych zasad ekranowych” – ale też zadbanie o ich autentyczne potrzeby społeczne i rozwojowe w realnej i angażującej przestrzeni szkoły. Dzieci spędzają sporo czasu w szkolnych świetlicach, gdzie mają nie tylko zorganizowane zajęcia edukacyjne, ale też możliwość swobodnej zabawy, która zdaniem psychologów jest dla ich rozwoju naprawdę ważna – pod warunkiem, że nie jest to zabawa z telefonem.

W niedawno wydanej po polsku książce Jonathana Haidta pt. *Niespokojne pokolenie* znajdziemy szereg podpowiedzi, jak tworzyć przestrzeń do nauki przez zabawę i do zabawy po prostu. Szkoły dysponują placami zabaw, boiskami, a w pobliżu wielu są parki czy inne tereny zielone. Rośnie też popularność leśnych przedszkoli i szkół. W parku można prowadzić lekcje, nie tylko przyrody. Zielone otoczenie edukacyjne – jak przekonuje Haidt – wspiera rozwój poznawczy dzieci. A swobodna zabawa z rówieśnikami i ekspozycja na ryzyko (w rozsądnym zakresie) – wspiera zdrowie psychiczne.

Szkoły mogłyby też udostępniać swoją infrastrukturę do wspólnego spędzania czasu po lekcjach i w czasie przerw. Marzy nam się również zmiana sposobu korzystania z dzienników elektronicznych – zwłaszcza rezygnacja z powszechnej w polskich szkołach praktyki wpisywania ocen ze sprawdzianów przed oddaniem ich uczniom i uczennicom (czy uwag, gdy jeszcze trwa lekcja). Z kolei oczekiwanie, że dzieci będą sprawdzać powiadomienia z dziennika (np. o zmianie planu lekcji na kolejny dzień) nawet późnym wieczorem, nie sprzyja byciu offline.

## TELEFON ZOSTAW W DRUGIM POKOJU

Badanie z udziałem prawie 800 użytkowników i użytkowniczek smartfonów przeprowadzone w 2017 r. na Uniwersytecie Tekszańskim wykazało, że sama obecność telefonu w pobliżu obniża zdolności poznawcze.

Uczestników i uczestniczki podzielono na trzy grupy: jedni mieli telefony odłożone ekranem do dołu na biurku, drudzy trzymali je w kieszeni lub torbie, a trzeci zostawili je w innym pomieszczeniu. Wszystkie telefony były wyciszone, wyłączony był też tryb wibracji. Osoby, których urządzenia były w innym pomieszczeniu, najlepiej poradziły sobie z zadaniami. Badani oceniali, jak często myśleli o telefonie. Mieli też stwierdzić, czy odnieśli wrażenie, że jego lokalizacja mogła wpłynąć na ich wyniki.

## Rola państwa: egzekwowanie przepisów uderzających w big tech

Polscy politycy koncentrują się na zakazie smartfonów w szkołach. Amerykanin Haidt podpowiada rządzącym inne rozwiązania, które w europejskich warunkach można sprowadzić się do dwóch zdań.

Po pierwsze: organy państwa powinny egzekwować od platform internetowych standardy i zakazy wynikające z europejskich przepisów

(aktu o usługach cyfrowych – DSA czy rozporządzenia o ochronie danych – RODO). Chodzi np. o zakaz targetowania dzieci w reklamie, zakaz przetwarzania danych dzieci bez ich świadomej zgody (która wymaga ukończenia 16 lat!) czy zakaz tzw. manipulujących interfejsów w projektowaniu usług (np. łatwy do kliknięcia przycisk „zgody” na śledzenie, podczas gdy przycisk sprzeciwu jest ukryty).

Po drugie: prawodawca powinien podnieść wiek internetowej dojrzałości, czyli minimalny wiek, w którym użytkownicy mogą np. zakładać konta na portalach. Zdaniem psychologów 13 lat to za wcześnie na bodźce, jakie serwują media społecznościowe.

Ten wiek podniosło wiele państw, nie tylko z Unii Europejskiej. We Francji oraz Grecji z social mediów można korzystać od 15 roku życia, w Australii – od 16, we Włoszech – od 14. W Polsce obowiązuje granica wiekowa wyznaczana przez same platformy, czyli 13 lat. Ceniona za swoje działania na rzecz dzieci Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę przygotowała listę 15+ powodów, dla których wiek umożliwiający założenie konta w medium społecznościowym powinien być podniesiony.

Nawet jeśli podniesiona granica wieku będzie obchodzona (a na pewno będzie), państwo wyśle w ten sposób wyraźny sygnał dorosłym, że platformy społecznościowe mogą mieć negatywny wpływ na rozwój dzieci i nie powinny być traktowane jak zabawka.

## **Czy media społecznościowe mogą serwować „zdrowy feed”? Od jakiego wieku dopamina przestaje być szkodliwa?**

W branży dostawców aplikacji mobilnych nie jest żadną tajemnicą, że powiadomienia, interfejs użytkownika (np. żywe kolory aplikacji) i algorytmy rekomendujące treści są projektowane tak, by wpływać na wydzielanie dopaminy (neuroprzekaźnika) w naszym mózgu.

To dlatego aplikacje dopominają się o uwagę powiadomieniami i serwują nam nieregularne wzmocnienia (tj. na przemian przyjemne i nieprzyjemne bodźce), kiedy przewijamy treści na ekranie. Im więcej dopaminy pojawia się w układzie nagrody użytkownika, tym większe ryzyko uzależnienia od usługi wywołującej reakcję.

Firmy technologiczne muszą zacząć w pełni respektować obowiązujące w Europie prawo i zaniechać tych praktyk oraz zacząć projektować swoje produkty tak, by już domyślnie były bezpieczne dla dzieci i dorosłych (liczne propozycje rozwiązań zawarliśmy w materiale *Safe by Default* opublikowanym wiosną 2024 r.).

W lipcu 2025 r. Komisja Europejska ogłosiła wytyczne, jak chronić dzieci przed szkodliwym działaniem platform internetowych. Pojawiły się tam bardzo potrzebne zalecenia dotyczące odpowiedzialnego projektowania, ale już nie wyraźny obowiązek twardej weryfikacji wieku (np. z pomocą niezależnej aplikacji). Trudno liczyć na zmianę praktyk ze strony największych platform internetowych – dlatego tym ważniejsza wydaje się rola edukacji i modelowanie zachowania dzieci w domu.

## **Rola rodziców: odłożenie telefonu**

Nie chcielibyśmy zażądać od rodziców, żeby przejęli odpowiedzialność za środowisko zrzucając ją na konsumentów („nie używajcie plastikowych słomek, ale fabryki

niech trują dalej, a producenci niech pakują każdy stoiczek kremu i pastę do zębów w folię”), jednocześnie zwalniając z niej państwo i korporacje.

Ale nie da się ukryć, że w tej batalii rodzice mają ważną rolę do odegrania. Po pierwsze: mogą modelować zachowania dzieci poprzez swoje i np. odkładać telefony podczas posiłków, powstrzymywać się od scrollowania w czasie oglądania telewizji czy spędzać czas offline.

Po drugie: mogą i powinni dać swoim dzieciom więcej wolności i odpowiedzialności. Pozwolić im spędzać czas bez nadzoru. Ćwiczyć samodzielność. Zachęcać do zabawy fizycznymi przedmiotami. Zachęcała do tego już 100 lat temu Maria Montessori, zachęcał Rudolf Steiner, a nowo zachęca również Jonathan Haidt.

*Nie powinniśmy winić rodziców za „helikopterowanie”.  
Powinniśmy winić kulturę, która nakazuje im helikopterować –  
i to ją zmieniać.*

Jonathan Haidt, psycholog społeczny,  
autor książki *Niespokojne pokolenie*

Haidt namawia rodziców, żeby ograniczali dzieciom czas ekranowy (zalecane przez WHO granice to: 0 minut dla dzieci do 18 miesiąca życia, do godziny dziennie dla dzieci w wieku od 2 do 4 lat i do 2 godzin dla dzieci w wieku od 5 do 17 lat). Chciałby też, żeby rodzice wzięli odpowiedzialność za zdrowie swoich dzieci i nie podsuwali im telefonów wtedy, kiedy te są za małe, żeby mieć kontakt z treściami w sieci.

Ze starszymi zaś zaleca rozmawiać (nie tylko o problemach – co zabrzmi znajomo dla fanów i ferek duńskiego psychologa Jespera Juula) i nie wahać się prosić o wsparcie z zewnątrz, kiedy nie daje się rady. W tej ostatniej kwestii również przydałyby się działania państwa, np. zainwestowanie w sieć wsparcia psychologicznego (obecnie ciężko jest dostać się do psychologa, na szybką wizytę u psychiatry nie mogą się dostać nawet dzieci w poważnych kryzysach, a prywatne konsultacje są bardzo drogie).

## W FUNDACJI PANOPTYKON UWAŻAMY

W Fundacji Panoptykon uważamy, że dzieci w czasie szkoły nie potrzebują smartfonów. Bez nich lepiej się koncentrują i nawiązują relacje społeczne. Według badania Growspace już teraz 89% szkół reguluje zasady korzystania z urządzeń elektronicznych, jednak nie znamy szczegółów. Nie wiemy, jak konsekwentnie szkoły stosują te zasady ani czy potrzebują wsparcia w konkretnych przepisach prawa.

Znowelizowane prawo oświatowe mogłoby pomóc dyrektorom w trudnych nieraz negocjacjach z rodzicami. Mogłoby też dać podstawę do finansowania mądrych programów wspierających wychowawców lub choćby bezpiecznych szafek na telefony. Szkoła mogłaby też na powrót stać się miejscem, w którym dzieci mogą spędzać czas wolny, i to nie tylko podczas dodatkowo płatnych zajęć sportowych. Ale sama jedna nie odpowie na najpoważniejszy problem, jakim jest wchodzenie dzieci w świat mediów społecznościowych w zbyt młodym wieku – i pozostawianie tam codziennie, przez wiele godzin bez niczyjej opieki. To dzieje się poza nią.

Jeśli politycy wprowadzą zakaz telefonów w podstawówkach i na tym poprzestaną, platformy wciąż będą szkodzić – zarówno dorosłym, jak i dzieciom – tylko po lekcjach.

## Przyjazne otoczenie i zbuntowana młodzież

Pociąg. Kilkuletnie dziecko płacze. Ludzie z wyrzutem patrzą na rodziców, którzy nie potrafią uspokoić dziecka. Rodzice pokazują dziecku bajkę na telefonie (żeby je uciszyć). Ludzie patrzą z wyrzutem na rodziców, którzy dają kilkulatce smartfona.

Takie sceny są codziennością w autobusach, tramwajach, sklepach, poczekalniach u lekarza. Michał R. Wiśniewski w książce *Zakaz gry w piłkę. Jak Polacy nienawidzą dzieci* opisał, jak bardzo polska kultura stała się nieprzyjazna wobec dzieci. Chcemy oderwać dzieci od smartfonów? Pozwólmy im być dziećmi. Pogódźmy się z tym, że biegają, głośno się śmieją, a także marudzą – zamiast wiecznie pacyfikować tabletem czy skazywać na ciszę i bezruch.

Czy to wystarczy, żeby wyrwać dzieci ze szponów smartfonów? Oczywiście, że nie, tak samo jak nie wystarczy zakaz telefonów w szkołach. Potrzebny jest cały pakiet: działania państwa, biznesu, rodziców, szkół i otoczenia, które powinno pozwolić dzieciom na zwykłe dzieciństwo – takie, w którym nie będą im nieustannie towarzyszyć smartfon i media społecznościowe.

### W tekście powołujemy się na:

- US Department of Health and Human Services, *Social Media and Youth Mental Health. The U.S. Surgeon General's Advisory*
- Biuro Rzecznika Praw Dziecka, *Ogólnopolskie badanie jakości życia dzieci i młodzieży w Polsce*
- Instytut Cyfrowego Obywatelstwa, *Internet dzieci. Raport z monitoringu obecności dzieci i młodzieży w Internecie*
- Komisja Europejska, *Minors' health and social media: an interdisciplinary scientific perspective*
- PAP, *Naukowcy ostrzegają przed mediami społecznościowymi: zaburzenie mechanizmu nagrody prowadzi do uzależnienia*
- OECD, *Testy PISA 2022*
- Instytut Cyfrowego Obywatelstwa, *Higiena cyfrowa szkole i w przedszkolu*
- Politico, *France doubles down on age minimum of 15 for social media use*
- Tovima.com, *Limiting Social Media for Teens: Greece Takes Action*
- Tech.co, *Countries That Have Introduced Social Media Age Restrictions*
- Reuters, *What countries do to regulate children's social media access*
- Fundacja Panoptykon, *Safe by Default*
- Ministerstwo Cyfryzacji, *Małe dzieci i ekrany*

# URZĄD DS. INTERNETU. CO MOŻE PREZES TIKTOKA UKE

Urząd Komunikacji Elektronicznej to jedna z tych instytucji, której nazwa dotychczas niewiele mówiła osobom spoza branży telekomunikacyjnej. To się jednak właśnie zmienia, bo Prezes UKE dołącza do grona urzędów stojących na straży naszych praw i wolności. Dzięki wdrożeniu unijnego aktu o usługach cyfrowych (Digital Services Act, DSA) będzie odgrywał ważną społeczną rolę. Czym będzie się zajmował?

Największe platformy internetowe (Very Large Online Platforms – VLOPs), takie jak Facebook, TikTok czy X/Twitter, nie są specjalnie czułe na skargi użytkowników i użytkowników na ich działania. A jest na co narzekać! Konto na Facebooku zostało zablokowane, bo z rzekomo powiązanego z nim konta na Instagramie publikowane były scamerskie reklamy? Albo odwrotnie: na platformie faktycznie hulają oszukańcze scamy, a ona nie reaguje na zgłoszenia? W obu tych przypadkach pomoże Prezes UKE.

### **Prezes PUKE przyjmie skargi**

W jego kompetencjach będzie leżało odblokowanie nieustannie zablokowanego konta bądź usunięcie nielegalnej treści – w tym wypadku próby oszustwa. Od tej decyzji będzie można się odwołać do sądu.

Do Prezesa UKE będzie też można złożyć skargę na naruszenie przez VLOP obowiązków wynikających bezpośrednio z DSA, np. gdy:

- platforma w ogóle nie uzasadni decyzji o usunięciu treści lub obcięciu zasięgu (tzw. *shadowban*),
- nie będzie działał przycisk „odwołaj się”,
- platforma nie zapewni swoim użytkownikom i użytkownikom odpowiedniego mechanizmu zgłaszania nielegalnych treści.

W takich sytuacjach polski urząd tylko wstępnie oceni sprawę i przekaże ją dalej do koordynatora usług cyfrowych w kraju, w którym dana platforma ma swoją główną europejską siedzibę. W przypadku większości platform społecznościowych (Facebooka, Instagrama, LinkedIna, Pinteresta, TikToka, YouTube'a, X) jest to Irlandia.

### **OD REDAKCJI**

W tym tekście koncentrujemy się na nowych kompetencjach wynikających z DSA, ale Urząd zachowa też te dotychczasowe, dotyczące sfery cyfrowej. Na podstawie prawa komunikacji elektronicznej już teraz może wydawać nakazy blokowania stron internetowych („jeżeli mogą one zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu”), a na podstawie przepisów prawa autorskiego – mediować między wydawcami a big techami w sprawie wynagrodzeń za wykorzystanie treści.

### **Ukarze platformy naruszające DSA**

Dostawcy usług pośrednich mający siedzibę w Polsce, czyli m.in. platformy sprzedażowe (np. Empik, Allegro), media internetowe prowadzące sekcję komentarzy czy portale społecznościowe (np. Wykop), mogą dostać od Prezesa UKE karę wysokości nawet 6% światowego obrotu osiągniętego w roku obrotowym poprzedzającym jej nałożenie. Za co? Na przykład jeśli będą wykorzystywały manipulacyjne interfejsy (duży czerwony przycisk „zgody” na śledzenie, podczas gdy niewyrażanie zgody wymaga przeklikania się przez ustawienia) czy wyświetlały dzieciom profilowaną reklamę.

## Pomoże badaczom

O szkodliwości działań największych platform internetowych wiemy m.in. dzięki niezależnym organizacjom i badaczom, którzy zaglądną „pod maskę” i opisują znaleźiska. Ich odkrycia mogą np. pomóc Komisji Europejskiej stwierdzić, czy platformy nie nakłamały w swoich ocenach ryzyka. Nic dziwnego, że VLOP-y nie są zadowolone z tych odkryć i od lat utrudniają dostęp do danych!

Według DSA decyzyj o dostępie do danych większości wielkich platform społecznościowych dla tzw. zweryfikowanych badaczy wydaje koordynator usług cyfrowych w Irlandii (bo w tym kraju mieści się europejska siedziba tych podmiotów). Jednak badacze z innych państw, którzy chcą skorzystać z tego mechanizmu, mogą złożyć wniosek o dostęp do danych także za pośrednictwem swojego lokalnego koordynatora. Ten zaś, po wstępnej ocenie wniosku, przekaże go wraz z rekomendacją swojemu odpowiednikowi w Irlandii. W praktyce może to ułatwić wyciągnięcie danych od platform. A chodzi tu o informacje o często niebagatelnym znaczeniu społecznym. Np. ocenę, czy sposób działania systemów rekomendacyjnych danej platformy nieproporcjonalnie eksponuje treści jednej opcji politycznej w trakcie kampanii wyborczej.

## Zareaguje na dezinformację w sieci, gdy zagrożone jest bezpieczeństwo publiczne

Dezinformacja na temat koronawirusa czy naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony przetoczyła się przez Internet w błyskawicznym tempie. Odbudowanie zaufania do szczepień, lekarzy, NATO i władz państwowych jest właściwie niemożliwe.

Można jednak – przynajmniej do pewnego stopnia – powstrzymać nakręcającą się spiralę dezinformacji. Gdy zagrożone jest bezpieczeństwo lub zdrowie publiczne, można uruchomić mechanizm reagowania kryzysowego opisany w art. 36 DSA. Umożliwia on nałożenie na wybrane VLOP-y i wyszukiwarki (Very Large Online Search Engines – VLOSEs) obowiązku natychmiastowego wprowadzenia szczególnych środków bezpieczeństwa. Mogą to być np.:

- zwiększenie zasobów moderacji treści (więcej osób lepiej poradzi sobie z analizowaniem treści),
- zmiany w systemie działania systemów rekomendacyjnych (żeby treści na wybrany temat nie rozchodziły się w tak szybkim tempie),
- wprowadzenie specjalnych ostrzeżeń (np. opatrzenie treści na wskazany temat odesłaniem do oficjalnych źródeł informacji).

Obowiązek wdrożenia szczególnych środków bezpieczeństwa nakłada Komisja Europejska na zalecenie Europejskiej Rady ds. Usług Cyfrowych – czyli zgromadzenia koordynatorów usług cyfrowych z poszczególnych państw Unii Europejskiej (naszego PUKU i jego odpowiedników z innych państw). Do platformy należy ostateczna decyzja, jakie konkretnie działania podejmie.

## Będzie edukować

Akt o usługach cyfrowych daje użytkownikom i użytkowniczkom Internetu nowe prawa. Urząd – wzorem innych instytucji dbających o ludzi – powinien edukować obywateli i obywatelki, co to za prawa i jak z nich skorzystać.

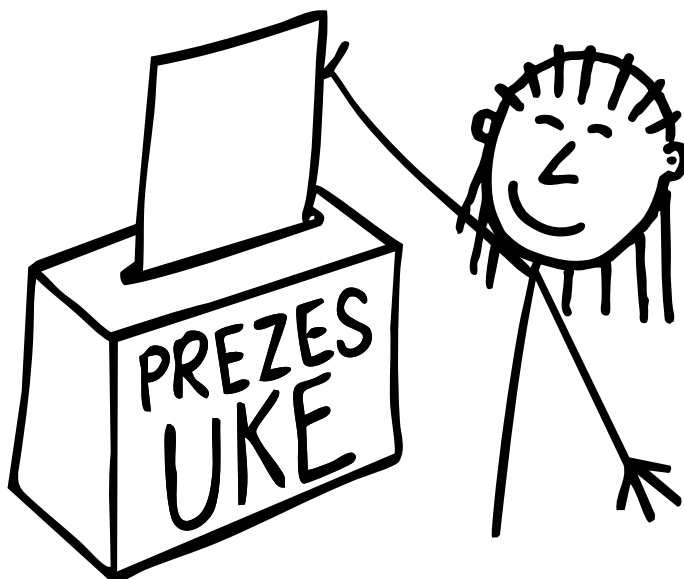
Edukacji potrzebują też dostawcy usług internetowych, którzy w związku z wejściem w życie DSA mają nowe obowiązki. Chociaż DSA najmocniej wpływa na działania wielkich platform internetowych, także mniejsi dostawcy tzw. usług pośrednich powinni sprawdzić, co się zmieniło. Np. jeśli prowadzisz bloga, na którym użytkownicy i użytkowniczki mogą zostawiać komentarze, według DSA jesteś hostingodawcą i masz obowiązek np. opublikować regulamin, opisując w nim zasady moderacji.

*Akt o usługach cyfrowych daje użytkownikom i użytkowniczkom Internetu nowe prawa. Urząd – wzorem innych instytucji dbających o ludzi – powinien edukować obywateli i obywatelki, co to za prawa i jak z nich skorzystać.*

Doświadczenia z unijnym rozporządzeniem o ochronie danych (RODO) pokazały, że małe podmioty skrajnie różnie radzą sobie w wdrażaniu przepisów opartych na egzotycznym w polskim systemie prawnym koncepcie „zrób tak, żeby było dobrze”. Prosta checklista, jaką znaleźliśmy z poprzedniej wersji przepisów o ochronie danych osobowych, nie gwarantowała wprowadzenia ochrony praw ludzi, ale w pewnym sensie była łatwiejsza do wdrożenia. Dlatego nie do przecenienia jest rola UKE, który mniejszym podmiotom powinien posłużyć za przewodnika, jak realizować nowe obowiązki wynikające z DSA.

## Wesprze egzekwowanie DSA na szczeblu europejskim

Choć najistotniejszą rolę w egzekwowaniu DSA wobec największych platform i wyszukiwarek odgrywają Komisja Europejska i koordynatorzy usług cyfrowych w krajach, gdzie firmy te mają swoje europejskie siedziby, potrzebują



oni wsparcia koordynatorów z pozostałych państw członkowskich. Dlatego DSA zobowiązuje ich do różnych form współpracy z Komisją Europejską, np. poprzez uczestnictwo w Europejskiej Radzie ds. Usług Cyfrowych.

*Krajowi koordynatorzy (w Polsce Prezes UKE) są bezcennym źródłem wiedzy o możliwych naruszeniach DSA na lokalnych rynkach i mogą łatwiej zbierać dowody na ich potwierdzenie.*

Skoro to właśnie wielkie platformy i wyszukiwarki mają największy wpływ na prawa także polskich użytkowników i użytkowniczek, nasz krajowy koordynator również powinien – w miarę przewidzianych w DSA kompetencji – angażować się w działania podejmowane wobec największych platform i wyszukiwarek na szczeblu europejskim.

Krajowi koordynatorzy są też bezcennym źródłem wiedzy o możliwych naruszeniach DSA na lokalnych rynkach i mogą łatwiej zbierać dowody na ich potwierdzenie.

Bez ściślego współdziałania wszystkich tych instytucji na poziomie międzynarodowym DSA nie zadziała tak dobrze, jak by mogło.

## **MONITORUJEMY OBSADZANIE URZĘDÓW CHRONIĄCYCH TWOJE PRAWA I WOLNOŚCI**

Transparentna procedura i otwarta debata z kandydatkami i kandydatami to naszym zdaniem klucz do pozyskania osoby kompetentnej i niezależnej politycznie. A także sposób na edukowanie opinii publicznej na temat tego, czym zajmuje się dany urząd i w jaki sposób chroni prawa ludzi.

W 2023 r. doprowadziliśmy do otwartej debaty z kandydatami na Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Podczas wielogodzinnego spotkania w Sejmie kandydaci odpowiadali na pytania strony społecznej, przedstawiając w ten sposób swoje kompetencje i wizję urzędu. Mieliśmy nadzieję, że taki standard zagości na stałe w polskim życiu publicznym.

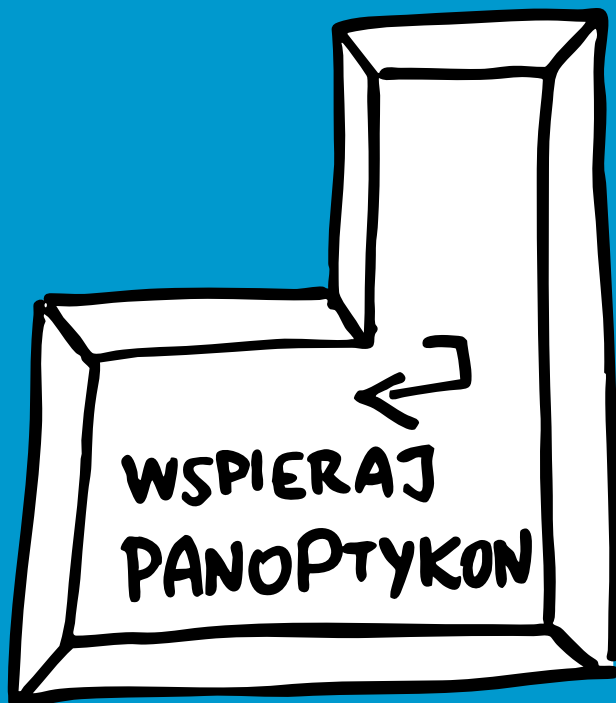
Do pewnego stopnia tak się stało. Rządzący pozytywnie reagowali na apele organizacji społecznych o wysłuchanie kandydatek i kandydatów na polskiego sędziego w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, Szefa Krajowego Biura Wyborczego, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Niestety, w przypadku wyborów Prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej nasz apel (poparty przez 35 organizacji) o dopuszczenie przedstawicieli i przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego do procedury wyborczej oraz o opublikowanie listy osób kandydujących i składu komisji konkursowej okazał się wołaniem na puszczy. Opinia publiczna poznała tylko jednego kandydata i to na ostatnim etapie procedury, czyli wtedy, gdy swojego kandydata wskazał premier i przedstawił go do akceptacji Sejmu. Wysłuchanie podczas sejmowej Komisji Cyfryzacji i Nowych Technologii zdominowała polityczna przepychanka w klasycznym stylu „a bo wy to, a my tamto”, a kandydat miał ograniczone możliwości, żeby odnieść się do pytań zadanych przez stronę społeczną (m.in. Fundację Panoptykon, Stowarzyszenie Demagog, Sieć Obywatelską Watchdog Polska, Fundację „Internet! Czas działać”, Helsińską Fundację Praw Człowieka).

Odnotowaliśmy jednak ważne deklaracje. Nowy Prezes UKE (został nim Przemysław Kuna) nie poczuwa się do roli „cenzora Internetu”. Zapowiedział, że będzie blisko współpracował ze społeczeństwem obywatelskim. Zamierza też powołać wiceprezesa odpowiedzialnego za regulacje rynku cyfrowego, co oznacza, że egzekwowanie aktu o usługach cyfrowych będzie miało w urzędzie adekwatną rangę.

Będziemy trzymać go za słowo!

# AKTUALIZACJA SYSTEMU NIE ZROBI SIĘ SAMA!



Nr konta:

PL 43 1440 1101 0000 0000 1044 6058

[panoptykon.org/wspieraj](https://panoptykon.org/wspieraj)



# TECHNOLOGICZNA SUWERENNOŚĆ TO GWARANCJA NASZEGO BEZPIECZEŃSTWA

Rozmowa z Katarzyną Szymielewicz,  
współzałożycielką i prezeską Fundacji Panoptykon

**Maria Wróblewska: W latach 2022 i 2023 pisaliśmy dużo o akcie o usługach cyfrowych (Digital Services Act, DSA) – nowym prawie, które miało zmienić oblicze Internetu. Chociaż była to rewolucja na miarę RODO, obawialiśmy się, że przejdzie niezauważona. Jakże się myliliśmy!**

Katarzyna Szymielewicz: O Digital Services Act w Polsce słyszał już niemal każdy. To zasługa Donalda Trumpa, który nowy pakiet unijnych regulacji (DSA i DMA – Digital Markets Act, akt o rynkach cyfrowych, odnoszący się wyłącznie do największych platform internetowych) potraktował jak policzek wymierzony Ameryce i jej technologicznym korporacjom. Taktuką, jaką obrat – czyli przyklejanie Unii Europejskiej łatkii (w tym kontekście naprawdę niezasłużonej...) „cenzora Internetu” – niestety okazała się skuteczna.

**Mariaż amerykańskiej administracji i gigantów z Doliny Krzemowej jest aż nazbyt widoczny.**

W obecnej sytuacji geopolitycznej globalne firmy technologiczne, nawet gdyby chciały, nie mogą pozostać neutralne wobec rywalizacji chińsko-amerykańskiej i agresywnych działań Rosji. A pozostałe państwa nie mogą dłużej udawać, że bazując na infrastrukturze kontrolowanej przez chińskich czy amerykańskich dostawców, nie podejmują decyzji o charakterze politycznym. Odkąd szefowie firm z Doliny Krzemowej otwarcie przyłączyli się do obozu Donalda Trumpa – licząc na jego protekcję w starciu z europejskim regulatorem – ta technologiczna zależność stała się tematem publicznym. Można to skwitować słowami: „Nareszcie! Choć szkoda, że tak późno”.

**Czyli mimo pogroźek o wojnie handlowej Ameryki z Europą nie powinniśmy się wycofywać z DSA i DMA?**

To by była katastrofa. Chodzi przecież o nasze bezpieczeństwo – i to w czasach wzmożonego geopolitycznego napięcia.

**Od lat powtarzasz mi jednak, że Panoptykon nie zajmuje się bezpieczeństwem...**

To prawda, że na sztandarze niesiemy wolność i godność człowieka w świecie przenikniętym kontrolującymi technologiami. Ale te wartości

nie mogą być realizowane bez względnej stabilności państwa i działającej demokracji. Kiedy te warunki są zagrożone, musimy o nie zawalczyć. W tym sensie nie ma sprzeczności między wolnością a bezpieczeństwem: jedna bez drugiej nie istnieje.

Doświadczenia ostatniej dekady pokazują, że tempo krążenia informacji po mediach społecznościowych i komunikatorach sprawia, że nie jesteśmy w stanie skutecznie wykrywać i neutralizować kampanii dezinformacyjnych. Jest to niemożliwe, nawet jeśli założymy jak najlepsze intencje właścicieli tych platform i pełne zaangażowanie instytucji takich jak polski NASK. Co więcej: w mocno spolaryzowanych społeczeństwach każda odpowiedź na dezinformację o charakterze politycznym niesie ze sobą ryzyko eskalacji. Każda ze stron sporu ma swoje racje i swoich mędrców. Ta dynamika czyni media społecznościowe szczególnie podatnymi na wykorzystanie w wojnie kognitywnej. Rosja rozgrywa nas narracyjnie na co dzień, ale są momenty, kiedy widać to szczególnie mocno. Pokazała to dobitnie dynamika mediów społecznościowych po wrześnieowym naruszeniu przestrzeni powietrznej Polski przez drony zza wschodniej granicy.

*W mocno spolaryzowanych społeczeństwach każda odpowiedź na dezinformację o charakterze politycznym niesie ze sobą ryzyko eskalacji. Każda ze stron sporu ma swoje racje i swoich mędrców. Ta dynamika czyni media społecznościowe szczególnie podatnymi na wykorzystanie w wojnie kognitywnej.*

**W walce z dezinformacją na pewno nie pomaga to, że na X/Twitterze już w ogóle nie ma moderacji, a Facebook postanowił zastąpić ludzi narzędziami bazującymi na AI.**

To prawda, jest coraz gorzej. Ale nawet w przeszłości, kiedy platformy zatrudniały wielokrotnie więcej moderatorów, nie radziły sobie z zalewem fake newsów. Praca tych osób polegała na wylewaniu kubkiem wody z dziurawej łódki. W 2018 r. Mark Zuckerberg,

ogłaszając kolejną zmianę w działaniu algorytmu Facebooka, przyznał, że w obecnym modelu „darmowych” mediów społecznościowych ludzie w naturalny sposób angażują treści sensoryjne i prowokacyjne. Powiedział wtedy, że w skali makro może to podważać jakość dyskursu publicznego i prowadzić do polaryzacji. Badania Mety miały sugerować, że bez względu na to, gdzie wyznaczymy granicę tego, co jest dozwolone na platformie – im bardziej do tej granicy będzie się zbliżać dana treść, tym bardziej ludzie będą się nią interesować.

**Platformy co roku raportują swoim akcjonariuszom miliardowe zyski. Póki zarabiają na reklamach, optymalizują swoje systemy rekomendacyjne tak, by zwiększać krótkoterminowe zaangażowanie użytkowników i użytkowników.**

A przy tym, projektując algorytmy do automatycznej moderacji treści, przedkładają precyzję nad skuteczność – tak by zmniejszyć prawdopodobieństwo wyników fałszywie dodatnich (tj. treści niesłusznie oznaczonych jako naruszające regulamin platformy).

Również ten wybór jest podyktowany interesem akcjonariuszy. Ponieważ treści silnie polaryzujące i sensoryjne są bardziej angażujące, opłaca się opóźnić ich usuwanie do momentu, gdy naruszenie regulaminu lub prawa stanie się ewidentne. Te decyzje, podejmowane na etapie projektowania systemów rekomendacyjnych, przekładają się na to, co obserwujemy w sieci gołym okiem: wzmacnianie sensoryjnych, niesprawdzonych, nierzadko dezinformujących lub intencjonalnie polaryzujących treści. Według mnie te nasycone silnymi emocjami media nie są społecznościowe. One są „antyspołecznościowe” – bo coraz częściej uniemożliwiają wypracowanie konsensusu w sprawach publicznych, nawet tak krytycznych dla kondycji naszego społeczeństwa jak ochrona zdrowia, reforma edukacji, reakcja na kryzys migracyjny, kryzys klimatyczny czy bezpośrednie zagrożenie militarne. I właśnie w odpowiedzi na tę „antyspołecznościowość” powstały unijne regulacje dotyczące platform internetowych.

*Według mnie te nasycone silnymi emocjami media nie są społecznościowe. One są „antyspołecznościowe” – bo coraz częściej uniemożliwiają wypracowanie konsensusu w sprawach publicznych.*

**Jak skłonić ich właścicieli do przedstawienia wachy w silnikach rekomendacyjnych platform? Mając za sobą tak potężnego sojusznika, jakim jest prezydent USA, uważają, że stoją ponad europejskim prawem...**

Z całą pewnością nie zadziała tu uległa czy – przywołując określenie często używane przez wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego – „kolonialna” postawa polskiej administracji wobec amerykańskiego rządu i samych firm technologicznych. Żeby media społecznościowe przestały być skutecznym i tanim narzędziem w wojnie kognitywnej, musimy je zreformować. Ten cel można osiągnąć twardymi działaniami regulacyjnymi na poziomie Unii Europejskiej, takimi jak DSA czy DMA, przy jednoczesnym wsparciu inwestycyjnym dla alternatywnej infrastruktury komunikacyjnej i przy stopniowym wprowadzaniu interoperacyjności dla całego rynku mediów społecznościowych.

**Czyli w Europie powstałaby alternatywa dla platform amerykańskich czy chińskich, która w dodatku miałaby bardziej otwarty charakter?**

Tak, właśnie teraz w Europie powinniśmy inwestować w media społecznościowe nowej generacji, które będą się różniły od obecnych jakością oferowanych usług i autentycznym otwarciem na konkurencję. Wyobraźmy sobie platformę, na której użytkownicy i użytkowniczki sami decydują o wyborze dostawcy usług takich jak hosting, weryfikacja tożsamości, serwowanie reklam, moderacja czy wreszcie algorytmiczny ranking treści. Taką możliwość wpięcia różnych usług w platformę, z której korzystasz, nazywamy interoperacyjnością.

**Jak to by wpłynęło na moje doświadczenie w sieci?**

Na przykład na kuratora rekomendowanych treści mogłabyś wybrać dowolne prywatne albo publiczne medium, do którego masz zaufanie.

I to nie jedno, ale wiele! Przypominam, że teraz nie masz żadnego wyboru. Platforma podsyła ci te treści, które z największym prawdopodobieństwem przykują twoją uwagę, żeby wyświetlić ci jak najwięcej reklam. Nie możesz sama zmienić tej logiki, np. stawiając na treści bardziej wiarygodne, jakościowe lub takie, które cię najbardziej – modny zwrot – „wyregulują emocjonalnie”.

W tym nowym modelu mogłabyś, oczywiście, ograniczyć swój obraz świata do jednej politycznej czy ideologicznej perspektywy, ale to nie będą „ustawienia fabryczne” twojej platformy. Nie będziesz do tego zachęcana. Wręcz przeciwnie: w wersji domyślnej algorytmy będą ci podsuwać różnorodne, wyważone i wiarygodne treści.

**A co, jeżeli zbudujemy te wszystkie wspaniałe nowe media społecznościowe, a starzy użytkownicy Instagrama czy TikToka nie będą chcieli nawet ich wypróbować?**

Ich ulubione platformy też będą się musiały zmienić, właśnie dzięki DSA. Unia Europejska ma narzędzia, by wymusić na wielkich platformach internetowych (i każdym nowym dostawcy, który zechce z nimi konkurować na polu algorytmicznej kurateli treści) zmianę zasad działania systemów rekomendacyjnych. Podstawę prawną dla takiej korekty daje art. 35 DSA, zgodnie z którym Komisja Europejska może wydać wytyczne dotyczące środków zmniejszających ryzyko. Jednym z takich środków – w mojej ocenie najważniejszym – jest „dostosowywanie systemów algorytmicznych, w tym systemów rekomendacji”, tak by nie przyczyniały się do systemowych ryzyk. Na przykład żeby nie rozpowszechniały dezinformacji lub innych szkodliwych społecznie treści.

**Jak w praktyce miałyby to wyglądać?**

Algorytmy wielkich platform powinny podbijać treści, które spełniają określone kryteria jakości i wiarygodności. Kryterium pozytywnym powinno być np. to, że osoby z różnych internetowych baniek uznały ten sam post za ciekawy, podając go dalej. Z kolei to, że dana treść zawiera wulgaryzmy, toksyczny język, silnie polaryzujący przekaz, powinno być kryterium negatywnym. W ten sposób platformy społecznościowe mogłyby wspierać

konstruktywny dialog. Mniej krzyku, więcej wyważonej rozmowy. Skupieni wokół Knight-Georgetown Institute badacze, którzy od lat zajmują się problematyką systemów rekomendacyjnych, zapewniają, że da się je w ten sposób zaprojektować.

*Algorytmy wielkich platform powinny podbijać treści, które spełniają określone kryteria jakości i wiarygodności, np. premiować treści, które osoby z różnych internetowych baniek uznały za ciekawe, a zmniejszając zasięg treści zawierających wulgaryzmy czy silnie polaryzujący przekaz*

**Wspaniale, może wyeliminowałoby to w końcu zjawisko patostreamerów.**

Na pewno spadłyby im przychody, bo nie byłiby tak agresywnie promowani przez platformy. Poprawiony algorytm powinien brać pod uwagę sygnały pochodzące z sieci, w tym od konkretnych użytkowników i użytkowniczek – w szczególności dowartościować bezpośredni feedback, czyli po prostu to, że ktoś klika przycisk „nie chcę tego widzieć”. Niby wydaje się to oczywiste, ale gdy kilka lat temu testowaliśmy tę funkcję na Facebooku, korzystanie z niej dawało całkiem odwrotny rezultat – w feedzie pojawiało się jeszcze więcej treści o niechcianej tematyce.

Podsumowując, Unia Europejska, przy wsparciu państw członkowskich, powinna jedną ręką wymuszać korekty algorytmu na wielkich platformach, a drugą ręką inwestować w europejskie, otwarte i suwerenne media społecznościowe. Nie ma innej drogi, jeśli chcemy zapobiegać zalewowi dezinformacji i wychodzić z własną narracją w momentach krytycznych dla bezpieczeństwa państwa.

**Dużo rozmawiamy o narzędziach znajdujących się w rękach europejskich urzędników. Wspominałaś też, że Polsce na dłuższą metę nie opłaca się uległa postawa wobec big techów. Jak w takim razie polski rząd może się włączyć w tę batalię?**

Polska powinna wspierać zdecydowaną politykę Brukseli wobec platform, bo bez oparcia w stolicach Komisji Europejskiej może zabraknąć

determinacji. Powinna też sprawdzić stan swoich technologicznych fundamentów i zainwestować w publiczną infrastrukturę cyfrową. Przy czym nie chodzi mi o światłowody i maszty telekomunikacyjne, ale o usługi wyższego szczebla: chmurę, protokoły komunikacyjne, algorytmy sztucznej inteligencji, które dziś decydują o tym, kto ma władzę nad informacją.

*Umiejętnie dawując zastrzyki z pieniędzy publicznych, rząd może wspierać innowacje tam, gdzie widzi ważny interes społeczny. Mógłby inwestować w jakościowe media, wspierać rozwój „dobrych” algorytmów, czyli tych, które odsięją jakościowe treści ze strumienia agresywnych clickbaitów.*

### **Brzmi jak konkretna inwestycja. Znaczenie większa niż laptopy dla nauczycieli czy czwartoklasistów.**

Pieniądze są do wzięcia, tylko goni nas czas. Do roku 2027 Polska może jeszcze korzystać z funduszy strukturalnych FERC, które mają być przeznaczone m.in. na „zaawansowane usługi cyfrowe”. To potężne narzędzie w rękach rządu, który przy pomocy przetargów i zamówień publicznych może animować rynek i promować konkretne rozwiązania, takie jak wspomniana interoperacyjność mediów społecznościowych. Umiejętnie dawując zastrzyki z pieniędzy publicznych, rząd może wspierać innowacje tam, gdzie widzi ważny interes społeczny. Mógłby inwestować w jakościowe media, wspierać rozwój „dobrych” algorytmów, czyli tych, które odsięją jakościowe treści ze strumienia agresywnych clickbaitów.

### **2027 rok to dość krótki horyzont czasowy. Niejedna strona internetowa powstaje dłużej.**

Ministerstwo Cyfryzacji ogłosiło, że pracuje nad podatkiem cyfrowym – mimo pogroźek Donalda Trumpa. Do tej pory pozwalaliśmy firmom technologicznym odprowadzać CIT od przychodów reklamowych poza Polską. Skoro jednak kapitalizują dane i uwagę polskich użytkowników i robią to na naszą szkodę (co jak mam nadzieję, udało nam się wykazać w tej rozmowie), dlaczego nie miałyby się dokładać do naszego budżetu? Fundacja Instrat szacuje, że podatek naliczany od polskich przychodów big techów mógłby przynosić nawet 2 miliardy wpływów rocznie. Budżet Włoch w 2024 r. wzrósł dzięki platformom o 400 mln EUR, Francji do końca 2025 r. ma wzrosnąć o 774 mln EUR. W obu państwach stawka opodatkowania wynosi obecnie 3%.

Te środki mogłyby zasilić fundusz celowy finansujący prospołeczne innowacje i suwerenną infrastrukturę. Podobny fundusz istnieje m.in. we Francji. Current AI powstał, by inwestować w „otwartą i godną zaufania technologię, która służy interesowi publicznemu”. Chodzi m.in. o narzędzia open source i o bezpieczną, niezależną infrastrukturę.

Jak widzisz, nie musimy czekać, aż Unia Europejska rozwiąże za nas wszystkie problemy z big techami. Sami również mamy sporo do zrobienia.

### **W wywiadzie powołujemy się na:**

- Knight-Georgetown Institute, *Better Feeds: Algorithms That Put People First*
- Fundacja Instrat, *Podatek cyfrowy od gigantów. Ekspertyza w zakresie wprowadzenia w Polsce podatku cyfrowego (DST)*
- Ministerstwo Gospodarki, Finansów i Suwerenności Przemysłowej i Cyfrowej we Francji, *Repères: actualités politiques, procédures et gestion budgétaires*
- Ministerstwo Gospodarki i Finansów we Włoszech, *Decreto di ripartizione in capitolì, Stato di previsione dell'entrata*

Chcesz wiedzieć więcej?

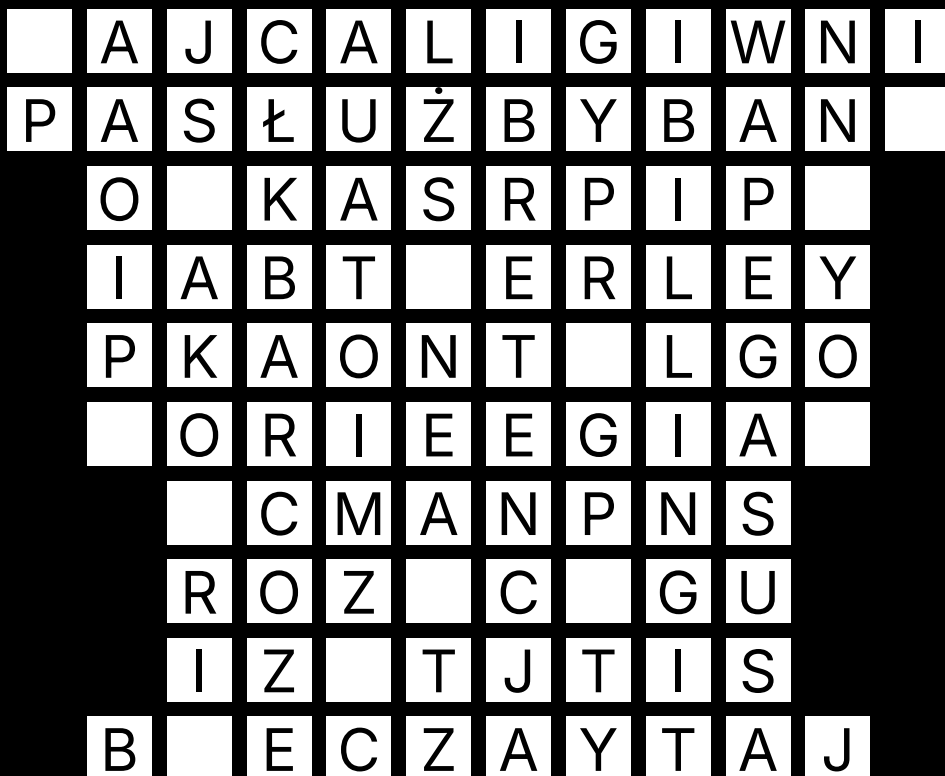
Z rysunku poniżej wykreśl 9 haseł związanych z działaniami Panoptykonu:

biometria, AI Act, służby, retencja, KAS, billingi, IAB, Pegasus, poczta, inwigilacja

Pozostałe litery utworzą rozwiązanie zagadki – adres strony, na którym znajdziesz artykuły o naszych działaniach, których nie zdołaliśmy opisać w tym biuletynie.

Więcej przeczytasz na

----- . ---- / -----



**Bez hysterii, bez marketingowych wodotrysków, bez politycznych sztuczek. Twarde fakty, zimna analityka i klarowne pokazanie, jak naprawdę działa cyfrowa władza – ta państwowa i ta korporacyjna. Tak od lat Panoptykon działa by ujawniać zagrożenia dla naszych wolności i prywatności. Nie kłania się ani politykom, ani big techom, starając się być mocną lobbystyczną reprezentacją... NAS obywateli. Nawet wtedy, gdy oznacza to wchodzenie w konflikt z najpotężniejszymi graczami.**

**Rozmowy o DSA i moderacji treści pokazują, że tu nie chodzi o wielkie hasła ani łatwe strachy. Chodzi o konsekwentną pracę nad realnymi mechanizmami ochrony – takimi, które mogą wyrównać relacje między zwykłym użytkownikiem a platformą dysponującą algorytmiczną bronią masowego rażenia.**

**To publikacja, która porządkuje chaos i oddziela fakty od politycznych fantazji. Jeśli ktoś naprawdę chce zrozumieć, o co toczy się gra wokół internetu i wielkich platform i dlaczego nie wolno jej odpuszczać - tutaj znajdzie odpowiedź.**



Fot. Marek Wiśniewski

**Sylwia Czubkowska –  
dziennikarka technologiczna,  
współprowadząca podcast  
*Techstorie*, autorka książek  
*Chinczycki trzymają nas mocno*,  
*Bóg Techy*.**